

GAZETA LEKARSKA.

Treść. I. W. Gajkiewicz. Przypadek porażenia rdzeniowego kuczowego (*Paralysis spinalis spastica — Erb. tabes dorsal spasmodique Charcot*) z pomyslnem zakończeniem. — II. F. Drecki. Zatrucie kwasem karbolowym wyleczone roztworem soli glauberskiej. — III. A. Rother. Alkoholizm czyli otrucie wyskokowe, jego wpływ na rozwój i pomnożenie się chorób umysłowych, w kraju i zagranicą. (Dalszy ciąg). — Korespondencyja z Pragi. (Dokończenie). — *Dział sprawozdawczy:* 43. D-r Litten. O zmianach dostrzeganych na dnie oka przy cierpieniach wątroby. — Wiadomości bieżące. — Ogłoszenia.

I. PRZYPADEK PORAŻENIA RDZENIOWEGO KUCZOWEGO

(*Paralysis spinalis spastica — Erb. tabes dorsal spasmodique — Charcot*)

z pomyslnem zakończeniem.

Podał

Władysław Gajkiewicz

ordynator oddziału chorób nerwowych w szpitalu starozakonnych w Warszawie.

Abraham Neugebauer, rolnik, z Ludmy z gubernii Wolyńskiej, 23 lata liczący, żonaty, wszedł do szpitala dnia 17 Lipca 1881 roku.

Anamnesis. Z opowiadania jego dowiadujemy się, iż pochodzi ze zdrowej rodziny; ojciec żyje jeszcze i jest zdrow; matka umarła wskutek cierpienia serca; siostry żyją i są zdrowe. Żadnej więc skłonności do chorób nerwowych nie odziedziczył. Sam dotąd zawsze był zdrow, silny; życie prowadził czynne, bez żadnych nadużyć in *Baccho* lub *Venere*. Chorobę ową przypisuje Neugebauer silnemu przeziębieniu się, które przyszło w następujących okolicznościach. W końcu Lutego 1881 r., po wypiciu kilku szklanek gorącej herbaty, wyjechał on na wieś w lekkim paltocie; w drodze zaskoczył go deszcz i przymrozek, tak że wkrótce całe ubranie było przemoczone i zmarznęte. Po powrocie do domu dostał w kilka godzin silnego bólu między łopatkami, którego charakteru mimo wypytywań bliżej określić nie może; bólowi towarzyszyła gorączka, potem przyszedł kaszel z plwociną. Trwało to przez kilka dni. Chory zaczął się powoli zajmować nanowo gospodarstwem i sądził, iż przeziębienie skończyło się „na katarze“. Nie zadługo jednak zauważył on, iż nogi są słabsze, iż nie mógł chodzić tak dużo i tak długo jak dawniej, iż prędko się męczy tak, iż zmuszonym jest podierać się laską, iż często się potyka czego poprzednio nie bywało, a nawet że niekiedy upada. Bólu w nogach oprócz uczucia zmęczenia po chodzeniu nie doznawał i czuł się jak najlepiej. Osłabienie nóg ciągle się zwiększało, tak że w końcu Marca t. r., chory nie mógł już chodzić, prócz tego nogi sztywniały i od czasu do czasu trzęsły się. W tym czasie stolce

stały się nieco opieszalszemi, co chory tłumaczy brakiem ruchu, którego dawniej dużo używał.

Szczegółowe wypytywanie się wykryło nadto, iż w Maju t. r. przez 2 tygodnie mocz odchodził nieco trudniej niż zazwyczaj, przeszło to jednak bez śladu. Chory widząc, iż cierpienie jego z każdym dniem zwiększa się, iż nie może chodzić a tylko cały dzień musi leżeć w łóżku, iż zalecane mu środki nie pomagają, pojechał szukać porady do Warszawy.

Status praesens przy badaniu po raz pierwszy w d. 18 Lipca 1881 roku był następujący:

Chory wzrostu wysokiego, dobrze zbudowany, z rozwiniętym układem mięsnym i kostnym, wygląd ma zupełnie zdrowy, ukrwienie dobre. Przytomność umysłu zupełna, inteligencyja rozwinięta, pamięć dobra. Cała górna połowa ciała nie przedstawia nic nieprawidłowego, chory kończynami górnymi wykonuje jak najlepiej wszystkie ruchy, siłę w nich (mierzoną uczuciem ucisku i dynamometrem) ma dużą, brak zaburzeń czuciowych, naczynio-ruchowych i troficznych. Cała choroba ogranicza się do kończyn dolnych, które do tego stopnia są sztywnemi (*contractura*), iż chory nieustannie musi leżeć, siadać mu bardzo trudno, stanąć zupełnie nie może; również nie może leżący zrobić dobrowolnie najmniejszego poruszenia temi kończynami a i ruchy bierne niemi są także niemożliwe z powodu ogromnego oporu, jaki napotyka ręka badającego. Kończyny dolne są ułożone w ten sposób, iż uda są wyciągnięte, nieco w położeniu nawrotnem i tak silnie do siebie zbliżone (*adductio*), iż między kolana trudno włożyć rękę; golenie i stopy są również mocno wyprostowane, a te ostatnie oprócz tego mocno na wewnątrz zwrócone (*pes varo-equinus*). Sztywność kończyn jest tak wielką, iż uchwyciwszy chorego za stopę i uniosłszy ją w górę, unosimy jednocześnie obie kończyny a nawet dolną część tułowia. Jeżeli siłą uniesiemy w górę jedną z kończyn, a drugą przytrzymamy w położeniu leżącym, to bardzo wyraźnie kończyny zachodzą na siebie, krzyżują się. Przy siedzeniu na krawędzi łóżka, kończyny dolne nie opadają, lecz znajdują się na jednym poziomie z łóżkiem. Obraz, jaki chory przedstawiał, bardzo trafnie za przykładem angielskich autorów (Seguin) nazwalibyśmy *texanoid paraplegia*. Przy próbach poruszenia dobrowolnie kończynami dolnemi, przy ruchach biernych, a od czasu do czasu i bez żadnego widocznego powodu, kończyny sztywne wpadają w drgawki kloniczne o wahaniach niewielkich (*tremor*), lecz tak silnych, iż drżenie udziela się całemu łóżku, a hałas wywołany przez trzęsienie się tabliczki drewnianej u wezłowania chorego słychać na całej sali. Takie drżenie, bardzo podobne do obrazu klonicznego padaczki i przez Francuzów zwane *épilepsie spinale*, daje się bardzo łatwo wywołać przez uderzenie w więz rzepkowej (*ligamentum patellare*) lub silne zgięcie stopy w stawie golenio stopowym. Mięśnie kończyn dolnych nie są zanikłe, wyczuwa się je jako twarde masy; zarysy ich są mocno uwydatnione, do czego pomaga i to, iż pokład tkanki tłuszczowej u chorego jest bardzo niewielki. Wybadanie kurczliwości mięśni i nerwów pod wpływem strumienia elektrycznego jest niemożliwe, z powodu sztywności mięśni; przy użyciu strumienia przerywanego, kończyny wpadają natychmiast w drgawki opisane. Czucie skórne, we wszystkich postaciach (na dotyk,

ból, ciepło i t. d.) zachowane subiektywnie; chory również nie uczuwa w nich nic nieprawidłowego. Odruchy skórne zachowane, odruchy ścięgniste, jak wspomnieliśmy, mocno zwiększone; uderzenie pojedyncze w więz rzepkowy wywołuje kilkakrotne i silne skurczenie się mięśnia trójgłowego uda (*m. triceps femoris*), a jeśli kilka razy uderzymy silnie młotkiem w tenże więz, to obie kończyny wpadają w *tremor*. Kończyny dolne nie przedstawiają żadnych zaburzeń naczynio-ruchowych, mimo ciągłego leżenia chorego nie ma na nich żadnej odleżyny. Mięśnie brzucha, zwłaszcza proste (*mm. recti abdominis*) są również sztywnymi; kontury ich są bardzo wyraźne, brzuch wskutek tego jest twardy, wciągnięty nieco, ruchy mięśni brzusznych są utrudnione, głębokie oddychanie niemożliwe. Zaparcie stolca. Mocz oddaje chory dobrze, bez żadnej trudności. W innych organach: sercu, płucach, wątrobie, śledzionie i t. d., nie znaleziono przy badaniu nic nienormalnego.

Choremu zalecono 4 proszki po 5 gran jalapy i kalomelu, co spowodowało kilka bardzo obfitych wypróżnień, bez żadnych boleści.

Obserwując chorego przez kilka następnych dni, zauważyliśmy, iż opisany stan, zwłaszcza odnośnie ruchów, nie zawsze jest jednakowym. Od czasu mianowicie do czasu, sztywność kończyn dolnych zmniejsza się nieco, a wtedy chory, choć z wielką trudnością, może wykonywać pewne ruchy, może zginać je w kolanach a następnie znów wyciągać; unoszenie jednak w górę i rozsuwanie, ruchy palcami i w stawach golenio-stopowych są niemożliwe. Również i przy wykonywaniu ruchów biernych napotykamy opór mniejszy. Sztywność zmniejsza się najwyraźniej po zagrzaniu się w łóżku, po wzięciu ciepłej kąpieli i zawsze mniejsza jest rano niż wieczorem. Przeciwnie zimno zwiększa sztywność kończyn i wywołuje niekiedy napady drgawek. Przychodzą one i pod wpływem wrażeń moralnych. Kilkakrotnie zauważyliśmy, iż obecność osoby obcej, wywoływała napady drgawek. Było to np. podczas wizyty w szpitalu pana inspektora szpitali cywilnych prof. Walter'a.

W tymże okresie widzieli chorego koledzy: D-r F r e u d e n s o n, K r a m s z t y k Zygmunt. B u d z y ń s k i, R a j c h m a n i inni.

Zaleciliśmy choremu po 1—2 drachm dziennie *kalii bromati*, ciepłą kąpiel codzien i używaliśmy strumienia stałego elektrycznego o sile 12—16 elementów na rdzeń kręgowy. Na naciąganie nerwów, proponowane przez prof. Walter'a, chory zgodzić się nie chciał. Skutek postępowania naszego, jak zobaczymy niżej, był taki, iż po kilku już dniach drgawki, dowolnie pojawiające się, więcej nie przychodziły, wywołać było je trudniej niż poprzednio, sztywność jednak nie zmniejszała się.

Dalszy przebieg choroby był w krótkości następującym:

30. VII. *epilepsia spinalis* mniej częsta, odruchy ścięgniste nieco słabsze, *contractura* kończyn dolnych silna. Wskutek zmniejszenia się 2 pierwszych objawów, chory może robić próby stania, mianowicie może spuścić kończyny na dół bez wywołania drżenia, jak to bywało dawniej, a trzymając się mocno rękami o stół lub łóżko i przegiąwszy się w tułowi, chory staje na palcach; same jednak kończyny są w stanie mocnego wyprostowania i sztywne. Chory w ten sposób oparty na 2 punktach (na rękach i nogach) może całym ciałem opisywać łuk

naokoło linii, przechodzącej przez te dwa punkta. Stanie na podszwach z kończynami prostopadle do podłogi ustawionemi jest niemożliwe.

Dnia 2. VIII. Odstępy czasu wolne od sztywności są coraz dłuższe; po ciepłej kąpieli chory może zginać kończyny dolne w kolanach dość szybko, nie z takim wysiłkiem jak początkowo, a i przy ruchach biernych mniejszy napotyka się opór. Chory na wspomnienie, iż trzeba mu będzie przypalić plecy dostał silnego napadu drgawek klonicznych w kończynach dolnych.

Dnia 3. VIII. Za pomocą *thermocauterium Paquelinii* zrobiono szereg punktowatych przypaleń po obu stronach kolumny kręgowej, w części grzbietowej i lędźwiowej.

Dla uniknięcia powtarzań powiemy tu, iż po przyżeganiu nie było nigdy odczynu ogólnego, żadnego podniesienia ciepłoty ciała; miejscowo zaś na drugi dzień naokoło miejsc przypalonych pokazywało się mniej lub więcej silnie zaczerwienienie, później same miejsca przypalane przechodziły w powierzchowne ropienie, a w kilkanaście dni, najmniej w 14 dni, były już zagojone. Bolesności dużej nie widzieliśmy nigdy; bezpośrednio po przypaleniu, które robiliśmy zawsze bez użycia chloroformu, chory mógł leżeć na plecach, a dopiero w 2 lub 3 dni później uskarżał się na lekki ból. 4-go lub 5-go już dnia po przyżeganiu chory brał ciepłą kąpiel. Rezultat pierwszego przyżegania był niewielki, sztywność wprawdzie nie w tym stopniu jak początkowo, ale jest jeszcze silna, tak że ruchy czynne są bardzo trudne, a niektóre jak i poprzednio zupełnie niemożliwe; *epilepsia spinalis* dobrowolnie nie przychodzi, lecz wywołać ją łatwo.

W takim stanie chorego opuściłem w końcu Sierpnia na cały miesiąc. Przez ten czas obserwował go kol. R a j c h m a n. Terapija wciąż była taka sama jak i dawniej, codziennie kąpiel ciepła i *kalium bromatum* w dużych dawkach.

Dnia 4. X. po powrocie zanotowaliśmy na karcie wizytowej: Stan chorego daleko jest lepszy; sztywność mianowicie mniejsza, zwłaszcza w kończynie dolnej lewej; kończynę tę chory może nieco unieść w górę, co przedtem było niemożliwym i wykonywa bardzo lekkie ruchy palcami. Przy ruchach biernych napotyka się mniejszy opór. Podczas próby stania chory stopę lewą stawia nieco większą powierzchnią na ziemi niż poprzednio. *Epilepsia spinalis* bardzo mała. Odżywianie mięśni niezmiennione. Przy badaniu kurczliwości elektrycznej mięśni kończyny lewej nie wpadają już w drgawki i kurczliwość ich jest niezmienną. Odruchy ścięgniste wzmocnione, mniej na lewej stronie. Czucie skórne i refleksy skórne prawidłowe. Sztywność mięśni brzusznych przychodzi tylko podczas silnej kontraktury kończyn dolnych.

Dnia 16 X. Przyżeganie pleców w podobny sposób jak pierwszym razem.

W kilka dni potem chory już sam zauważył poprawę, mógł swobodniej poruszać kończynami dolnymi, widoczne to było szczególnie podczas ruchu palcami lewymi; podczas stania chory może nieco suwać kończyną lewą, sztywność jednak mięśni niekiedy jeszcze tak silna iż nogi zachodzą na siebie. W tym czasie chory przechodził *bronchitis catarrhalis acuta*, które po kilku dniach przy użyciu zwykłych środków przeszło bez śladu. Po zagojeniu się ran na plecach,

używaliśmy codziennie strumienia stałego, który przepuszczaliśmy przez rdzeń kręgowy.

D. 3. XI. Ruchy czynne w stawie golenio-stopowym i palcami są coraz obszerniejsze, daleko jednak mniejsze po stronie prawej. Styczność nie wielka. Chory często próbuje stać i wtedy stopę lewą stawia całą podszwą na ziemi, gdy stopa prawa znajduje się opartą wyłącznie na palcach. Uderzenie kilkakrotnie młotkiem perkusyjnym w więz rzepkowy nie wywołuje *epilepsiae spinalis*, a tylko silne kurczenie się odpowiedniego mięśnia. Używano ciągle strumienia elektrycznego stałego, ciepłych kąpiei, a do wewnątrz *kalium bromatum*.

Dnia 20. XI. Chory stanąwszy koło łóżka i opierając się rękami, może podnosić kończynę dolną lewą w górę, zginać i posuwać się o kilka kroków; też same ruchy w kończynie prawej są bardzo ograniczone. Leżący, ruchy czynne kończynami dolnymi są jeszcze obszerniejsze. Sztywność mięśni brzucha nie przychodzi.

Dnia 26 XI. Po raz trzeci przyżeganie termokauterem *Paquelin'a*. Na wspomnienie o operacyi chory dostał napadu drgawek klonicznych w kończynach dolnych.

Dnia 30. XI. Chory opowiada, iż po ostatniem przypaleniu ruchy kończyną dolną prawą stały się swobodniejszymi. I rzeczywiście zgina i prostuje palce stopy prawej dość łatwo, mniej jednak niż lewej.

Dnia 7. XII. Stanie coraz łatwiejsze, uda i golenie nie są tak silnie wyprostowane jak poprzednio i nie stoją ukośnie do poziomu lecz prostopadle, stopy chory stawia na płask. Przy próbie chodzenia chory może posuwać tylko kończyną lewą, gdy prawą pociąga. Sztywność podczas leżenia bardzo niewielka, uda może chory rozsuwać. *Epilepsia spinalis* nie przychodzi.

Dnia 14. XII. Chory po raz pierwszy, opierając się o łóżko i okno, zrobił kilka kroków. Sztywność podczas chodzenia niewielka, dość łatwo wykonywa wtedy ruchy na żądanie.

Dnia 20. XII. Przyżeganie pleców termokauterem *Paquelin'a*.

Dnia 31. XII. Chory może się utrzymać w równowadze i ustać sam bez podpierania się przez kilka chwil.

Dnia 10. I. 1882. Z każdym dniem chory czuje się silniejszym i pewniejszym na nogach. Przy pomocy kija chodzi po sali, widać jednak wtedy, iż ruchy nie są zupełnie swobodne, iż chory musi pokonywać pewien opór. *Electrisatio galvanica*.

Dnia 14. I. Bez opierania się, chory może postąpić kilka kroków, po dłuższej jednak próbie kończyny dolne nieco sztywnieją. Odruchy ścięgniste zwiększone. Można jeszcze wywołać *clonus dorsalis*, ale do *epilepsiae spinalis* nie dochodzi. Ruchy w kończynach odbywają się prawie z jednakową łatwością po obu stronach.

Dnia 23. I. Przyżeganie. W kilka dni chory zauważył, iż sztywność zwłaszcza w kończynie dolnej prawej ustąpiła, iż nogi od podłogi łatwiej odchodzą. Odruchy ścięgniste słabsze.

Dnia 13. II. Chory chodzi swobodnie, używa laski tylko dla pewności; sztywność pojawia się tylko wtedy, gdy chory zziębnie i nieco zrana, w ciągu jednak dnia wedle wyrażenia chorego „wszystko się rozchodzi“.

Dnia 29. II. Przyżeganie po raz szósty.

Dnia 4. III. Ruchy czynne i bierne zupełnie swobodne. Siła mięśniowa prawidłowa. Odruchy ścięgniste nieco zwiększone, więcej po stronie prawej; tamże można jeszcze wywołać *clonus dorsalis*.

Dnia 21. III. 1882. Chory wypisał się. Tegoż dnia był przedstawiony na posiedzeniu Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, gdzie można było przekonać się, iż sztywności nie było żadnej, ruchy wszelkie odbywały się prawidłowo, chory chodził dobrze, szybko i mógł wykonywać podczas chodzenia wszelkie zwroty. Żadnych zaburzeń czuciowych nie było. Jedynie odruchy ścięgniste były zwiększone, i tylko w więzie rzepkowym, gdyż uderzając młotkiem w ścięgno *Achilles'a*, żadnego skurczu nie można było wywołać.

Opisany przypadek pod względem objawów zupełnie podobny był do cierpienia znanego od r. 1875 pod nazwą: *paralysis spinalis spastica, tabes dorsal spasmodique*. Cierpienie rozpoczęło się osłabieniem ruchów (*paresis*) mięśni kończyn dolnych, które wkrótce doszło do zupełnego ich bezwładu (*paralysis*); do tego przyłączyły się później drgawki toniczne (*contracturae*) i kloniczne (*tremor, epilepsia spinalis*) tychże mięśni, zwiększenie odruchów ścięgnistych, przy braku zaburzeń ze strony czucia, pęcherza moczowego i odbytnicy, przy zupełnie prawidłowej czynności mózgu, przy braku zaburzeń troficznych (zanik mięśni, odleżyny i t. d.). Na cierpienie to zwrócił pierwszy uwagę *Erb* ¹⁾, chociaż już poprzednio *Charcot* w swych lekcjach klinicznych o chorobach nerwowych, kilkakrotnie o niem wspominał. Jako podstawę anatomiczną jego, *Erb* i *Charcot* przypuszczali pierwotne zapalenie przewlekłe pęczków bocznych rdzenia kręgowego (*sclerosis lateralis primitiva medullae spinalis*), a to opierając się przy braku sekcji, na następujących danych: 1) Ilekroć zniszczeniu ulegną włókna ruchowe pęczka piramidального ²⁾, bez względu na jakiej wysokości ośrodków nerwowych ma to miejsce, to z czasem następuje zawsze zwyrodnienie wtórne tychże włókien poniżej ogniska cierpienia leżących; jeżeli np. zniszczonemi przez wylew krwi zostały włókna piramidalne w torebce wewnętrznej (*capsula interna*), to zwyrodnieniu wtórnemu ulegają włókna piramidalne, przebiegające przez odnogi mózgowie (*pedunculi cerebri*), most *Varo*l'a, piramidy i pęczki boczne rdzenia kręgowego strony przeciwnej; przy zniszczeniu włókien piramidalnych w samym rdzeniu, np. w części grzbietowej górnej, wskutek *myelitis transversa*, zwyrodnionemi zostają pęczki boczne rdzenia kręgowego. Otóż

¹⁾ *Erb*. Ueber einen wenig bekannten spinalen Symptomencomplex. Berl. klin. Wochensh. 1875. Nr. 26.

²⁾ Za przykładem *Flechsig'a* pęczkiem piramidalnym nazywamy włókna ruchowe, przebiegające przez piramidy, a więc włókna, które zaczawszy się w okolicy ruchowej kory mózgowej biegną przez torebkę wewnętrzną (*capsula interna*), odnogi mózgowie (*pedunculi cerebri*), most *Varo*l'a (*pons Varolii*), piramidy (*pyramides*) i po skrzyżowaniu się poniżej tych ostatnich w większe części przechodzą do pęczków bocznych rdzenia kręgowego strony przeciwnej.

zwyrodnienie to włókien piramidalnych poniżej ogniska chorobnego, zwane zwyrodnieniem wtórnem lub zstępującem (bo jest i wstępujące) (*sclerosis lateralis consecutiva s. descendens medullae spinalis*), cechuje się klinicznie objawami podobnemi najzupełniej do tych, jakie charakterystycznemi są dla *tabes dorsalis spasmodica*, bo porażeniem mięśni (*paralysis*), drgawkami ich tonicznemi (*contracturae*) i klonicznemi (*tremor. epilepsia spinalis*) i zwiększeniem odruchów ścięgnistych. Przez analogiję można więc było sądzić, że i takież same objawy przy *tabes spasmodica* muszą mieć podobną podstawę anatomiczną. 2) W cierpieniu zwanem zwyrodnieniem pęczków bocznych z zanikiem mięśni (*sclerosis lateralis amyotrophica medullae spinalis*), sekcya wykazała zwyrodnienie pęczków bocznych i zanik substancyi szarej przednich rogów rdzenia (*poliomyelitis anterior*); klinicznie zaś cierpienie to prócz zaniku mięśni zależnego od *poliomyelitis* objawia się porażeniem ruchów, przykurczem mięśni, drgawkami ich klonicznemi, które muszą zależeć od *sclerosis lateralis*. Wreszcie 3) w jednym przypadku hysteryi, w którym istniały przez lat 7 przykurcze (*contracturae*), porażenie i tremor kończyn dolnych. **Charcot** przy sekcji znalazł symetryczne zwyrodnienie pęczków bocznych rdzenia kręgowego prawie na całej ich długości. Jeżeli do przytoczonych danych dołączymy i to, że ujemne objawy cierpienia *tabes spasmodica*, a mianowicie: brak zaburzeń ze strony czucia, pęcherza moczowego i odbytnicy, brak zaniku mięśni, pozwalają nam wyłączyć z cierpienia pęczki tylne i substancję szarą rdzenia, to pozostają tylko pęczki przednio-boczne, a z tych jak uczą doświadczenia fizjologiczne tylko boczne są ruchomemi, których cierpienie mogłoby być podstawą anatomiczną *paralysis spinalis spasmodicae*. W istocie też, **Erb** i **Charcot** a za nimi prawie wszyscy lekarze zgadzali się, iż objawy cierpienia przez nich opisanego muszą zależeć od zapalenia przewlekłego pierwotnego części tylnych pęczków bocznych obu stron rdzenia kręgowego (*sclerosis lateralis primitiva medullae spinalis symmetrica*). Tak stała kwestyja przez lat kilka. Obecnie jednak zaszła ta zmiana, iż niektórzy autorowie (**R. Schulz**, **Leyden**, **Westphal**, **Möbius**, **Strümpell** i inni), opierając się bądź na własnych spostrzeżeniach, bądź na spostrzeżeniach przez wiarogodnych badaczy zrobionych, którzy w przypadkach objawiających się za życia zupełnie identycznemi lub bardzo podobnemi objawami do tych, jakie **Erb** opisał dla *paralysis spinalis spastica*, nie znaleźli nigdy po śmierci symetrycznego zwyrodnienia pęczków bocznych, lecz tylko zwyrodnienie ograniczone do pewnej ich przestrzeni (**Zunker**), lub zwyrodnienie ich ale wysepkowate (*sclerosis multilocularis*) (**Charcot**, **Pitres**), lub też cierpienie, dotykające pęczka piramidального, lecz powyżej skrzyżowania (*decussatio pyramidum*), lub nawet cierpienie nie dotykające nawet zupełnie pęczka piramidального (*hydrocephalus internus chronicus*—**Schulz**), otóż powtarzamy, niektórzy autorzy zaprzeczają aby podstawą anatomiczną *tabes spasmodicae* była *sclerosis lateralis primitiva*, a nawet wątpią, czy ostatnia może istnieć w takim stopniu, aby zwyrodnionymi były i to pierwotnie pęczki boczne rdzenia na całej ich długości i po obudwóch stronach.

Powracając do naszego przypadku, zwrócić musimy jeszcze uwagę na kilka punktów: 1) wpływ silnego zaziębienia na powstanie cierpienia. Że zimno może być przyczyną takowego, wspominają o tem niektórzy autorowie, jak np.

Bétous¹⁾ i Van der Velden²⁾. W przypadku tego ostatniego choroba powstała w 5 dni po wskoczeniu do Renu. 2) Szybki rozwój cierpienia i krótkie trwanie, w miesiąc bowiem po rozpoczęciu choroby porażenie kończyn dolnych było już zupełne, tak że widząc chorego po raz pierwszy w kilka miesięcy później, nie było i mowy o stwierdzeniu charakterystycznego u takich chorych chodu. Dalej choroba w naszym przypadku trwała rok, co przyjąć należy za bardzo krótki termin. 3) Wyzdrowienie, podobnie jak my, obserwowali i inni lekarze. Sam Erb³⁾ np. podaje o 2 przypadkach wyleczenia i o 3 ze znacznym polepszeniem. Podobne przypadki zakończone wyzdrowieniem spostrzegali nadto; van der Velden (l. c. po 14 miesiącach) R. Schulz⁴⁾ po 6 tygodniach, Friedenreich⁵⁾ i inni. Wreszcie 4) na pytanie, jaki był powód anatomiczny cierpienia w naszym przypadku, odpowiedzieć nam niepodobna.

II. ZATRUCIE KWASEM KARBOLOWYM

wyleczone roztworem soli glauberskiej.

Podał

Feliks Drecki lekarz powiatu Kaliskiego.

(Czytane na posiedzeniu Towarzystwa Lekarskiego Kaliskiego dnia 17 Maja roku bieżącego).

W Styczniu r. b. leczyłem na tyfus brzuszny trzyletnią Annę Kępską. Nocnik przez nią używany poleciłem wymywać wodą karbolową, dla przygotowania której użyłem czystego kwasu karbolowego. Po wyjściu z tyfusu dziewczynka dostała kaszlu, dla uśmierzania którego matka podawała jej syrop ślazowy, wstawiając flaszeczkę z tymże za okno, za którym stały także inne od lekarstw flaszeczki. Dziecko, chcąc się napić smacznego syropu, otworzyło sobie okno, przechyliło do ust flaszeczkę z kwasem karbolowym i w tejże chwili wznak padło na ziemię. Matka przybiegłszy i zobaczywszy pomyłkę dziecka, a uprzedzona przezemnie o trujących własnościach lekarstwa, dała mu natychmiast szklankę mleka i posłała po mnie. Po wypiciu mleka w kilka minut nastąpiły wymioty, potem drgawki rąk i nóg, szczykoscisk i śpiączka. W pół godziny zjawiłem się u chorej z roztworem soli glauberskiej (pół uncyi na 2 uncje wody) i proszkiem tejże soli w ilości około uncyi.

Przy badaniu znalazłem: dziecko nieźle odżywione, z czerwonosinemi policzkami, błędnemi oczyma; źrenice nieco rozszerzone; rzuca się na łożku z częstymi drgawkami głowy, rąk i nóg; oddech rzeżący, skóra wilgotna, od stóp do

1) Bétous. Etude sur le tabes dorsal spasmodique. Paris 1876.

2) Van der Velden. Berl. klin. Woeh. 1878. Nr. 38.

3) Erb. Paralysis spinalis spastica in Ziemssen's Handbuch der spec. Path. u. Ther. T. XI. II. Aufl. I, str. 233 i 242.

4) R. Schulz. Centralblatt f. Nervenheilkunde. 1880. Nr. 18.

5) Friedenreich. Om spastisk Spinalparalyse ref. w Virchow's i Hirsch's Jahresbericht. 1881. XZ. str. 112.

pępka zupełnie zimna, wargi ust i broda białe jakby oparzone, tętno nitkowate nie do zliczenia, szczęki silnie zaciśnięte. Ile kwasu chora mogła wypić? nikt nie wiedział, bo nikt przytem nie był. Rozsunąwszy nieco łyżką drewnianą szczęki, wlałem do ust dwie łyżki wspomnianego roztworu, a w pięć minut zauważywszy zmniejszenie się drgawek wlałem resztę płynu, poczem chora usta swobodniej mogła otwierać, drgawki słabły, puls stawał się pełniejszy, nogi cieplejsze. Poleciwszy dawać chorej co kwadrans łyżkę nowoprzyrządzonego przezemnie roztworu soli glauberskiej, obiecałem najdalej w 2 godziny przybyć z drugim kolegą. Przybywszy w tym czasie z kol. *W i l c z e w s k i m*, znaleźliśmy chorą powoli, półszepem rozmawiającą, płaczącą z wielkiego bólu w ustach. Dziąsła, język i podniebienie koloru białawego, drgawki rąk od czasu do czasu się powtarzały, puls nie do zliczenia, lecz stosunkowo dość pełny i nieregularny; stolca i moczu nie było. Poleciliśmy co 2 godziny dawać dalej wspomniany roztwór, za napój rosół i mleko i prosiliśmy zebrać mocz.

Na drugi dzień rano znalazłem chorą mocno osłabioną, senną, oddech ciężki, skóra lekko wilgotna, tętno 120, a przy badaniu jego czuje się co kilka sekund drganie przedramienia; język białawy, nabłonek nieco się łuszczy, ciepłota ciała 37° C.; mocz był ciemny, lecz służąca go wylała: stolec jeden, dość obfity, średniej konsystencji. Lekarstwo odstawiłem i poleciłem: mocny rosół, mleko i 3 razy dziennie po łyżeczce wina. Trzeciego dnia chora rzeświejsza, na miejscach oparzenia zaczął się tworzyć nowy nabłonek, drgawki zupełnie ustały, 5-go dnia opuściłem chorą jako zupełnie zdrową.

W tym przypadku więc skuteczność roztworu soli glauberskiej w pełnej dawce okazała się widoczną i ze wszech miar zasługuje na dalsze stosowanie tego środka w tych razach. Że dość duża ilość kwasu karbolowego połkniętą w tym razie została, sądzić po części można z tego, że w trzechletniej dziewczynki po zażyciu uneyi soli glauberskiej przez dwa dni tylko jedno wypróżnienie i to nie wodniste nastąpiło, a znaczna widać część kwasu siarczanego weszła w związek podwójny tworząc kwas fenilosiarczany. Dawka bowiem tej soli nasycenie roztworu i powtarzanie dawek w tym razie była daleko większą, niż jak to podaje kol. *M a t l a k o w s k i* w Nrze X. *Gazety Lek.* z 1881 roku. (5,0 na 100 grm. wody).

III. ALKOHOLIZM, CZYLI OTRUCIE WYSKOKOWE

jego wpływ na rozwój i pomnożenie się chorób umysłowych w kraju i zagranicą.

Napisał

D-r med. **A. R o t h e.**

(Dalszy ciąg — Patrz Nr. 36).

To, co się tu mówiło o wieku niemowlęcym i dziecinnym, stosuje się także i do wieku młodzieńczego; wiek ten zupełnie obejść się może bez napojów wyskokowych. Ale i wiek dojrzały pomimo lub może dla tego, iż on jest wiekiem pracy, łatwo obejść się może bez użycia napojów wyskoko-

wych i niejednokrotnie widzimy mężczyzn, a jeszcze częściej kobiety, które żad-nych napojów wyskokowych nie używają, a jednakowoż cieszą się jak najlep-szem zdrowiem i posiadają wszystkie warunki, zdolności i siłę do wykonania wymaganej od nich pracy. Jeżeli zaś inni w tym samym wieku i przy umiarko-wanem użyciu napojów wyskokowych, a czasami nawet i przy nadużyciu tychże również cieszą się zupełnem zdrowiem a nawet dochodzą do podeszłego wieku, to nie dla tego, że wyskok się do tego przyczynił, ale owszem dla tego, że ustrój ich był tak silny i tak zdrowy, że nawet i szkodliwe działanie wyskoku nie po-zostawiło na nich widocznych śladów.

Prawie to samo powiedzieć można o wieku podeszłym i zgrzy-białym i wątpić należy, czy stare przysłowie *vinum lac senum* czyli że wino jest mlekiem starców wobec dzisiejszych poglądów wytrzymuje krytykę. W wie-ku podeszłym i zgrzybiałym stopniowo i powoli wszystkie czynności organizmu podupadają aż do zupełnego ich wygaśnięcia. Przemiana materii staje się słabszą i powolniejszą, sił wogóle ubywa, zachodzi bowiem przeobrażenie wsteczne. Trudno przypuszczać, aby przy takich normalnych warunkach, dzia-łanie wyskoku na przyspieszenie bicia serca i krążenia, na pobudzenie i rozdra-żnienie układu nerwowego, uważać można jako rzecz pożądaną i zbawienną dla organizmu zgrzybiałego skutkiem wieku. Osłabienie sił żywotnych u starców, jest następstwem fizjologicznego, zupełnie normalnego słabnięcia i zmniejsza-nia się trawienia i powstaje dla tego, że organizm w tym stanie nie potrzebuje takiego pożywienia jak w latach młodszych; organizm też stary nie może tak dużo pokarmów zużytkowywać a tem bardziej ich sobie przyswajając. Jeżeli skut-kiem starości krążenie krwi staje się słabszem, jeżeli pamięć, siły umysłowe i czynności zmysłów słabną i podupadają, to wyskok nie usunie nam ani słabości mięśniowego serca, ani stwardnienia i niepodatności naczyń krwionośnych a tembardziej zaniku samego mózgowia.

Nie ulega wątpliwości, że i tu w danym razie umiarkowana dawka wysko-ku lub dobrego wina podniesienie upadające siły żywotne; lecz w takich razach wyskok powinien być uważany jako środek leczniczy, ale nie jako środek pożywny. To samo, co nam o fizjologicznem działaniu i patologicznych następstwach wy-skoku wogóle wiadomo, odnosi się także i do organizmu kobiecego, z tą tylko różnicą, że jego działanie i skutki tu jeszcze są silniejsze i szkodliwsze niż u mężczyzn. Cały układ tak cielesny jak umysłowy kobiety i większa wrażli-wość całego układu nerwowego są główną przyczyną, że pobudzające działanie wyskoku w małych nawet dawkach daleko silniejsze i długotrwałe wywołuje wrażenie u kobiet, niż u mężczyzn. W pewnych zaś okresach życia kobiecego wyskok z jeszcze większą oględnością powinien być stosowanym. Tak miesiącz-ka, czynność pojawiająca się prawidłowo w pewnym odstępie czasu jest czyn-nością czysto fizjologiczną; wyskok, pobudzając i powiększając krążenie krwi a zatem i przyływy do pewnych organów, może tu działać nadzwyczaj szkodli-wie, przemieniając fizjologiczną czynność w chorobliwy krwotok. Tak samo i wpływ jego może być niebezpieczny podczas ciąży, nie tylko dla matki ale również i dla płodu w jej macicy, wywołując chroniczne otrucie i przedwczesną śmierć. Podczas karmienia wyskok użyty przez osobę karmiącą także szkodli-

wie działa na dziecko, wiadomo albowiem, że wyskok spożyty w krótkim bardzo czasie może być wynalezionym w mleku a mleko takie nie może korzystnie działać na młody ustrój.

Wyskok jako środek leczniczy.

Widzieliśmy, że wyskok bezwarunkowo nie jest środkiem pożywczym i że jako pożywka tylko w wyjątkowych przypadkach z korzyścią zastosowany być może, lecz w życiu codziennem i przy normalnem zdrowiu zupełnie jest zbyteczny i bez najmniejszej szkody dla organizmu może być zaniechany, własności jednak fizjologiczne wyskoku robią zeń jeden z najskuteczniejszych i najpożyteczniejszych środków leczniczych. Wiadomo nam, że w małych dawkach pobudza on czynność serca, przyspiesza obieg krwi i podnieca układ nerwowy. Własności te każą wyskok zaliczać do środków podniecających, drażniących i ożywiających. Wszędzie tam, gdzie upadek sił żywotnych, osłabioną czynność serca należy pobudzać, gdzie należy usunąć ogólny upadek (*collapsus*) skutkiem prze-strachu, omdlenia, silnych wrażeń na mózg i umysł, po krwotokach, tam wszędzie wyskok skutecznie i zbawiennie może być podawanym.

Wyskok nadzwyczaj szybko i silnie pobudza czynności ustroju i przyczynia się tym sposobem nieraz do usunięcia grożącego niebezpieczeństwa. Również zbawiennie działa wyskok we wszystkich wypadkach charłactwa (*cachexia*) i przy długotrwałem powracaniu do zdrowia po ciężkich chorobach. Wpływ jego pobudzający dla ogólnego ciałaotworu pobudza i wzmacnia wszystkie czynności fizjologiczne, podtrzymuje uczucie ogólne, chęć do pokarmów, siłę mięśni i napięcie nerwowe.

W większych zaś dawkach skutkiem swojego wpływu na obniżenie przemiany materji i obniżenie ciepłoty, wyskok staje się środkiem przeciwożogowym. W chorobach gorączkowych największe niebezpieczeństwo grozi organizmowi z powodu nadzwyczaj przyspieszonego utlenienia czyli spalania się części składowych rozmaitych tkanek, a ztąd wypływającego porażenia serca i wyczerpania się układu nerwowego. Żaden inny środek nie usuwa tak prędko i skutecznie tych grozących objawów jak wyskok. Zadanie to wypełnia wyskok skutkiem tego, że naprzód, sam się utleniając, paląc się, zmniejsza nadzwyczajne zużycie materji białkowatych, a powtóre tem, że zwalniając sprawę utleniania wogóle, obniża ciepłotę ciała. W gorączce skutkiem skurczu naczyń drobnych powstają zaburzenia w prawidłowem wytwarzaniu się ciepłoty, wyskok zaś tak działa na ośrodki naczyniowe, że rozszerza naczynia i większą ilość krwi doprowadza do powierzchni ciała, która skutkiem promieniowania większą ilość ciepła oddaje na zewnątrz. Wyskok zatem działa przeciw wszystkim przypadłościom gorączki. Prawda że takie działanie następuje tylko po wielkich dawkach, lecz przy gorączce wielkie dawki wyskoku nie działają odurzająco i nie potrzeba się obawiać objawów otrucia.

Ten sposób leczenia szerokie znalazł zastosowanie w Anglii we wszystkich prawie chorobach gorączkowych, w tyfusie i w chorobach zapalnych, w ostrym reu-

matyzmie, w gorączce połogowej, biegunce krwawej, róży, ropnicy (*pyaemia*) i w wielu innych.

Ale nietylko w chorobach somatycznych wyskok znalazł tak obszerne zastosowanie; opierając się na jego działaniu fizyologicznem, w najnowszych czasach środek ten także częstokroć znalazł zastosowanie w chorobach umysłowych. Skutkiem wywołanego większego przyływu krwi do mózgowia, służy wyskok jak środek pożywczy dla układu nerwowego i jako środek uspokajający i nasenny w stanach tak zwanego psychicznego pobudzenia czyli rozdrażnienia, powstałego z małokrwistości mózgowia, ogólnego upadku sił, osłabionego działania serca i krążenia krwi. Wpływ prawie bezpośredni nasenny wywołuje wyskok przy obłąkaniu połogowem, szaleństwie gwałtownem z powodu niedokrwistości, ośpieniu ze starości, a nawet i w obłądnie opilczym. Obermeier¹⁾, który tą kwestyją szczegółowo się zajmował, powiada, że w zwyczajnych przypadkach najlepiej zastosować stare i dobre wino; w przypadkach zaś, gdzie mocniejsze wymagane jest działanie, lepiej zastosować różne gatunki eteru lub wódkę.

Baer²⁾ mówi, że wyskok obszerne znalazł zastosowanie w chorobach różnorodnych, t. j. różniących się co do swojej istoty i objawów. To rozmaite a jednak zbawienne działanie wyskoku było powodem, iż środek ten leczniczy obszerniejsze znalazł zastosowanie w medycynie, aniżeli jakikolwiek bądź inny środek. Lecz właśnie w tych różnorodnych przymiotach szukać należy niebezpieczeństwa przy jego nadużyciu, jak to codzienne pokazuje doświadczenie. Sądzono, że właśnie wyskok, *aqua vitae*, jest owym środkiem czarodziejskim, który nietylko bezwątpienia wszystkie leczy choroby, ale nawet i chroni od śmierci. Wyskok pierwotnie uważany był jako lek tajemniczy, później jako wielce ceniony i poszukiwany środek leczniczy, sprzedawany wyłącznie tylko w aptekach. Na nieszczęście bywał on przez szarlatanów i lekarzy tak często zapisywany i stosowany, że w krótkim stosunkowo czasie, wszystkie stany z nim się oswoiły i do niego przyzwyczały do takiego stopnia, iż nakoniec stał się zwyczajnym i powszechnym środkiem odurzającym, którego z największą łatwością dostać można w każdym kącie i na każdym rogu ulicy.

Takim sposobem za nadto wysoko cenione przymioty i zanadto ogólne zastosowanie wyskoku przyczyniło się do rozmnożenia nadużycia i wywołało opilstwo, a rzeczywiste zalety lecznicze poszły w niwecz.

Napoje wyskokowe wogóle.

We wszystkich napojach upajających jest pewna część składowa, która w małych ilościach użyta, działa na organizm pobudzająco, w większych zaś znieczulająco i odurzająco; środkiem tym wszędzie i zawsze jest t. zw. Alkohol etylowy. Czysty 100 procentowy wyskok zawsze będzie jeden i ten

¹⁾ Obermeier. Anwendung des Aethylalcohols bei Geisteskranken. Archiv für Psych. etc. B. IV. H. I. 1873.

²⁾ Baer. Der Alcoholismus. etc.

sam, bez względu na to, czy pochodzi ze soku winogron, czy też ze siodu lub z kartofli. To co odurza w piwie, winie lub wódce, jest jednym i tym samym pierwiastkiem. Mimo to należy zaznaczyć, że odurzenie po winie zupełnie inny ma charakter, niż odurzenie po wódce, że napięcie i przewlekłość objawów otrucia także znacznie się różnią w obudwu tych napojach wysokowych. Przyczyna polega na tem, że w soku winogronowym podczas fermentacyi mniejsza wytwarza się ilość wyskoków z własnościami trującymi i że te znacznej jeszcze podlegają zmianie, co do swojej działałości ze względu na rozmaite inne domieszki i pierwiastki, jakie w winie zwykle znajdujemy; że natomiast w wyskoku otrzymanym ze zboża, a jeszcze bardziej z kartofli znajdują się zawsze różne wyskoki czyli alkohole, które w daleko silniejszym stopniu działaają odurzająco i znieczulająco. Doświadczenia dokonane w ostatnich czasach pokazały, że najmniej trujące własności posiada alkohol winny, najsilniej zaś oturuwa alkohol kartoflowy.

Od ilości i jakości tych szkodliwych wyskoków zależeć będzie działaanie chorobowe przy nadużyciu i przyzwyczajeniu się, jak również i objawy podchmienia. Wino robi człowieka bardziej ożywionym, wesołym, łatwiej unoszącym się w gniewie lecz nie czyni go mściwym i podstępny. Piwo robi człowieka ociężałym, niechętnym i niezgrabnym. Wódka zaś odbiera człowiekowi przymioty moralne i poniża go do stanu zwierzęcego; podczas odurzenia powstałego z wódki, człowiek staje się surowym i dzikim.

Ponieważ nas w ó d k a zajmuje najwięcej, to zdaje się nie od rzeczy będzie, jeżeli się nad nią zastanowimy cokolwiek bliżej.

Wódka ze wszystkich tych materyj może być pędzona, które zawierają krochmal, lub cukier i które mogą być doprowadzone do fermentacyi.

Pierwotnie używano do tej produkcyi li tylko s o k u z w i n o g r o n, lub lagru winnego; to jednakowoż jest tylko możebnem w krajach, gdzie wina podostatkiem; tam i dziś jeszcze wyrabiają tego rodzaju wódkę winną, znaną pod nazwą k o n j a k u (C o g n a c). Daleko więcej jednakowoż niż z wina, wyrabia się wódki z materyj obfitujących w cukier lub krochmal. Z trzciny cukrowej i syropu cukrowego, z melassy, wyrabia się rozmaitego rodzaju gatunki runu, taffia, rataffia; również także pędzi się wyskok ze wszystkich owoców, wiśni sliwek, jabłek (cidre), brzoskwiń, gruszek, borówek, daktyli, fig i t. d. Największa zaś ilość pędzi się z rozmaitego rodzaju z b ó ż, a przeważnie z kartofli.

Wódki, otrzymane ze wszystkich tych tak różnorodnych materyj, zawierają alkohol etylowy i wodę, jak również i istoty eteryczne i olejkowe; te ostatnie nadają każdemu gatunkowi wódki właściwy zapach i smak. Substancyje te tworzą się podczas fermentacyi zacieru i przechodzą przy powiększonej ciepłocie wraz z parami wyskokowemi w ciało przepędzone. Substancyje te są eter enantowy, octowy, masłowy, waleryjanowy, a przedewszystkiem tak zwany olej gorzalczany, czyli śmierdziucha (*Oleum solani, Fuselöl*), składający się ze związków i mieszanki ciężkich alkoholów (alkohol propylowy, butylowy i amyłowy).

Od jakości zacieru, t. j. zacieru ze zboża lub z kartofli, zależy ilość i jakość oleju gorzalczanego. Im zacier bardziej zgęszczony i im wyższa temperatura dla osiągnięcia fermentacyi, tem łatwiej i w tem większej ilości tworzy się olej go-

rzeźczany, który z nadzwyczajną tylko trudnością można oddzielić od przepędzonego wyskoku. Wódka, pędzona ze soku winogron, i to tylko z gorszych gatunków, zawiera nadzwyczaj małą ilość owego oleju gorzałczanego. Wyskok zbożowy zawiera eter enantowy i olejek lotny, zwany olejem żytnim (*oleum siticum*), kiedy niekiedy eter octowy, masłowy a także i amyłowy. Eter amyłowy stanowi przeważnie olej gorzałczany kartoflowy (*Kartoffelfuselöl*) $C_5H_{12}O$ i znajduje się w bardzo znacznej ilości w wyskoku pędzonym z kartofli. Olej gorzałczany jest bezkolorowy, dość rzadki, właściwego zapachu przenikającego, dławiącego, pobudzający do kaszlu, smaku palącego, wre przy 133° , w wodzie mało, lecz w wyskoku i eterze łatwo rozpuszczalny, pod wpływem czynników utleniających przechodzi w kwas kozłkowy (*ac. valerianicum*), kwasy zaś przemieniają go w różne gatunki eteru.

Ta właśnie domieszka alkoholu etylowego, czyli oleju gorzałczanego w zwyczajnej naszej wódce, czyli w gorzałce pędzonej z kartofli, jest główną przyczyną szkodliwego działania na cały ustrój ludzki, a w szczególności na układ nerwowy; od niej to przeważnie zależy przewlekłe otrucie wyskokowe. Że tak jest rzeczywiście, o tem świadczą spostrzeżenia robione w okolicach, gdzie przeważnie używa się wyskok winny i w takich, gdzie wyłącznie używa się wyskok amyłowy t. j. pędzony z kartofli. W pierwszych okolicach przewlekłe otrucie wyskokowe należy do rzadkości; w ostatnich zaś jest ono na porządku dziennym.

W XV stuleciu we Włoszech już przyrządzano różnorodne tak zwane likier y, pędząc wyskok z rozmaitemi ziołami i essencyjami, nadając wódce tym sposobem lepszy i różnorodny smak i osładzając ją cukrem. To samo robi się i dziś. Wyskok (wódka), prócz wyżej wymienionego szkodliwego czynnika, może jeszcze zawierać inne materyje, już to pochodzące z naczyń, w których się wyrabia, przepędza, do takich należą cynk i ołów, już też używane do czyszczenia wyskoku: ołów, alun a nawet i arsenik biały.

W naturalnie i sztucznie przyrządzonych wódkach i likierach prócz wyskoku amyłowego mogą być i inne środki szkodliwe, o nich jednak pomówię później, gdyż nie w tych słodkich i sztucznych likierach, lecz w zwyczajnej wódce czyli gorzałce przeważnie szukać należy niebezpieczeństwa dla społeczeństwa. Wódka prosta, pędzona z kartofli, stanowi gatunek napoju wyskokowego najbardziej rozpowszechnionego, już to z powodu że jest najtańszą, przez co się staje dostępną dla każdego, już też że ją bez najmniejszej trudności nietylko w miastach ale i po wsiach i w karczmach przydrożnych, jednym słowem wszędzie i zawsze dostać można.

Z wódek czyli likierów u nas mniej używanych, a na szczęście nie dostępnych dla naszego prostego ludu, jednakowoż zasługują na szczególne wyróżnienie dwa gatunki: absynt czyli piołunówka nadzwyczaj używana we Francji, jak o tem świadczy Magnan¹⁾ i wisniówka.

¹⁾ D-r Magnan. De l'action comparative de l'alcool et de l'absinthe. Paris 1879.

A b s y n t czyli piołunówka otrzymuje się przez przepędzenie wysokoku z liśćmi i kwiatem bylicy piołunu (*arthemisia absinthium*); jest to esencja zielonkawa zawierająca od 60—72% wysokoku. Ten nadzwyczaj mocny napój wyskokowy działa za pośrednictwem wysokoku i właściwego olejku lotnego (*oleum absynthii*). Olejek ten piołunowy, w połączeniu z wyskokiem, użyty do wewnątrz w małych tylko dawkach, działa szkodliwie na proces trawienia; w większych zaś dawkach i to przez czas dłuższy używany wywołuje on swoisty, szkodliwy i zgubny wpływ na układ nerwowy. Piołunówka z tą samą procentową zawartością wysokoku jak i wódka zwyczajna wywołuje daleko cięższe i niebezpieczniejsze następstwa dla organizmu niż ta ostatnia; podchmielenie występuje przy takiej samej dawce znacznie prędzej, jak również i prędzej objawia się otrucie wyskokowe przewlekłe. Upicie się więcej jest podobne do działania środka odurzającego ostrego. Piołunówka nawet użyta w umiarkowanej ilości, rozcieńczona wodą i dobrego wyrobu, mimo to zawsze wywołuje szkodliwy wpływ na narządy trawienia; częściej jeszcze niż przy użyciu zwyczajnej wódki pojawia się ogólne schudnięcie ciała i rozlane zapalenie śródmiąższowe wątroby (*cirrhosis hepatis*).

Daleko ważniejsze wszakże są te zmiany, na które **M a g n a n** w swej pracy zwrócił uwagę, opierając się tak na doświadczeniu jak również i na spostrzeżeniach klinicznych. Zmiany te, pojawiające się tak po ostrem jak również i po przewlekłym otruciu piołunówką, są: ciężkie napady padaczkowe i obląkanie.

(D. c. n.)

K O R E S P O N D E N C Y J A.

Drugi zjazd lekarzy i przyrodników czeskich w Pradze w 1882 roku.

(Dokończenie. — Patrz Nr. 33).

Praga — Zamknięcie.

Trudno jest będąc w Pradze nie wspomnieć o niej choć w kilku słowach, o ile pozwala na to szczupłość miejsca, jakie przypaść może w udziale korespondencji nielekarskiej w gazecie medycznej. Położona niezrównanie pięknie i wspaniale w malowniczej dolinie Weltawy przewyższa pod tym względem wszystkie większe miasta stałego lądu Europy; miłośnik przyrody, nieba i pięknego krajobrazu z westchnieniem opuszcza miasto, które łączy w sobie te rzadkie względy. Historycznie i etnograficznie serce czeskiego narodu, Praga jest punktem środkowym dla badań nad tą gałęzią słowiańską wyjątkowo odporną, tak daleko na Zachód wysuniętą. Mnogie stulecia dziejowe nagromadziły tutaj mnóstwo zabytków sztuki, za którymi oko przechodnia chętnie się ogląda. Dbaly zarząd i opiekę poznać po czystości, dobrym braku, wybornie utrzymanych skwerach nabrzeżach i mostach. Oczywiście Praga nie różni się pod tym względem od innych wielkich miast Europy. Jak skromnie brzmią te wyrazy: czystość, dobry bruk i t. d.; mieszkańcom porządnego miasta nawet na myśl nie przyjdzie, że może być stan odwrotny i że go znosi ludność kilkakrotnie stotysięczna; trzeba jednakże dławić się od kurzu palącego i chmurą zrywającego się za lada powiewem wiatru, tak pożądanego wśród skwarne go lata, chło-

nać w siebie wyziewy i opar, wznoszący się z rynsztoków ośród odwilży zimowej z kup błota i śniegu, trzeba mieć oczy odrętwiałe od patrzenia na brudne dziedzińce i schody, na niechlujstwo przysłowiowe niezamożnej ludności, na skąpstwo i wyzyskiwanie właścicieli kamienic, trzeba pić wodę jak serwatkę, trzeba wiele tym podobnych rzeczy znosić dzień po dniu, rok po roku, trzeba oddychać tem powietrzem zepsutem, odczuwać jego wpływ powolny, niedostrzegalny a jednak nieodwołalnie trujący, widzieć te tysiące dzieci zolizowanych i seciny suchotników po szpitalach, aby pojąć znaczenie owych skromnych rzeczy: czystość, dobra woda, zielony skwer, wyborny bruk.

Naturalnie aby to odczuć silnie, trzeba rozumiać jaką trucizną leje taka atmosfera w krew człowieka, co 20 razy na minutę oddycha podobnem powietrzem; o tem nie myśli u nas ani bogacz, bo to jako rzecz higieny, jest dlań wstrętnem, ani ubogi, który z krwi i kości jest niechlujem. Wobec takiej apatyi ogółu nędzne jest życie w naszym mieście, a zrozumiałą swoboda, polot myśli, wesołość, gdy zamiast okropnych śmietnisk i zypowisk gruzu widzi się nad rzeką zielony „Sad koruniho prince Rudolfa“, zamiast gnijącej wody, zbierającej się z kanałów ściekowych poza odsepami piaskowemi — czystą, bieżącą wodę. Nie ma też w świecie miasta tak niedbale zabudowanego jak Warszawa; nie mówimy o starych kwartałach; lecz weźmy niedawno zabudowane części; stoi tu tak ściśle dom przy domu, ulice są tak wąskie, podwórka takie ciasne i okolone murami, oficyna tak gniecie się na oficynie, mieszkania wyglądają tak dalece z nad stajen, wozowni, dachów, że patrząc na to oszczędzanie miejsca, można by przypuścić, iż biedne miasto nie ma się gdzie rozszerzać, bo za rogatką jest morze, lub że nie stoi ono na piasku mazowieckim, lecz budowane jest na piasku złotym, którego mieszkańcy nie chcą przykrywać domami. Pod tym względem brak wyrazów do napiętnowania tego stanu zabudowania. Gdzież nam do owych widoków i przestrzeni Kijowa, Moskwy z jednej, a Wiednia lub Pragi z drugiej strony; gdzie mówić o angielskim systemacie domów na jedne rodziny! Gdzie indziej zasadzają drzewa, u nas zapalczywie wyrąbują resztki starych drzew, oczyszczając miejsce na nowe pudełka kamieniczne. I dlatego wrażenie robi Praga, której mieszkaniem ma szerokie ulice, czyste nabrzeża, zagajone stocza gór i dalekie widoki niewyraźne rysujące się z poza mgły oddali. Czytelnik wybaczy mi ten dziwny opis Pragi; zwykle opisują, co jest w zwiedzanej miejscowości, ja wyjechałem tak silnie podrażniony kontrastami, że opisuję to, czego nie ma u nas; obraz nie piękny i nie całkowity, ale zdaje się nieprzesadzony.

Omyliłby się jednak nie tylko w tym kierunku, ktoby o Pradze chciał wnosić z Warszawy. Życie tu zupełnie inne; zamiast naszego hałasu i turkotu, spokój; zamiast szalonej jazdy, tłoku, wozów i powozów, ścisku pieszych, a nadtem tumanu kurzu, umiarkowany ruch na ulicy i na chodniku; o 10 wieczorem miasto puste, o północy zdaje się, że nikt w nim nie mieszka; tylko zmniejszona ilość płomieni gazowych oświeca milczące, szare szeregi domów; zrana życie wcześniej się budzi, i nie zdarza się by stróże zamiatając ulice, pędzili kurz w płuca przechodzącym. Z tej zewnętrznej szaty, można nawet wnosić poniekąd o charakterze mieszkańców.

Przy swoich wybornych warunkach higienicznych, licznych i dobrze urządzonych szpitalach, Praga bardzo nadaje się do studyjów lekarskich; pobyt w niej przyjemny i spokojny, a po ostatecznem urządzeniu wydziału lekarskiego i obsadzeniu wszystkich katedr znajdują się i siły naukowe, które potrafią wyzyskać obfity materiał kliniczny, a swoją nauką ściągają licznych słuchaczy.

Podobnie jak we względzie wszechnicy, tak i pod wielu innemi względami stolica Czech jest obecnie w okresie przejściowym. Wykończają okazały gmach teatru narodowego, położonego w pięknym punkcie miasta, na wybrzeżu Welta-wy, tuż przy zbiegu mostu Franciszka z najokazalszą ulicą praską „Ferdinan-

dową tridą“. Osobne towarzystwo pod przewodnictwem hrabiego Franc. Thun'a zajmuje się odnowieniem i dobudowaniem kościoła katedralnego św. Wita. Skoro tylko skończy się budowa teatru mają drogą składek wznieść gmach dla bogatych zbiorów *N a p r s t k a*, które obecnie rozłożone są w bardzo nieodpowiednim i ciasnym pomieszczeniu. Wszędzie atoli widać czynne krzątanie się lub błysk przyszłego życia, które zadrga niebawem.

Muzeum królestwa Czeskiego zawiera księżnicę liczącą 150,000 tomów, 4,000 rękopismów, zbiory medali, rycin, przedmiotów z zakresu archeologii, mineralogii, zoologii, botaniki, geologii i paleontologii. Z za szyb widać zagadkowy oryginał rękopismów królodworskiego i zielonodworskiego, o którego pochodzeniu mimo tylu studyjów panuje po dziśdzień niepewność. Polak z bijącym sercem wita pierwsze druki w rodowitym swoim języku, lubownik sztuki oderwać oczu nie może od precudownych rycin kolorowanych, inicjałów i t. d. malowanych na pergaminie. Szczególniej piękną i doskonale zachowaną jest biblija biskupa Litomierzyckiego z kartą tytułową, pisana gockim drukiem na wspinałym pergaminie, illuminowana licznymi przedziwnej roboty, wykończenia i doskonałości rysunkami malowanymi. Nadto wiele starożytnych z XIV i XV wieku rękopismów czeskich, pisanych na pergaminie, ozdobionych przeslicznymi malowaniami, stanowiących nieoceniony materiał do badań nad tym językiem. Bogaty zbiór rękopismów, rycin i druków odnoszących się do Husa, którego śmierć wywołała całą literaturę. Muzeum to założone w 1818 r. przez hr. *K o l o w r a t a* z pomocą hrabiów *S z t e r n b e r k*'ów od 1827 r. wydaje własny *Czasopis*. Od 1830 r. Zarząd Muzeum wybrał z pomiędzy siebie grono, które tworzy *Maticę* czeską do wydawania naukowych książek czeskich.

Na szczególną uwagę zasługuje Muzeum przemysłowo-etnograficzne *N a p r s t k a*, założone w 1873 r. przez Annę *N a p r s t k o w ą*, a ustawicznie wzbogacane i zasilane przez syna jej *Vojtę N a p r s t k a*, który z niezwykłą uprzejmością przyjmował członków zjazdu, oprowadzając po licznych komnatkach swoich zbiorów. Postać tego prawdziwego obywatela kraju pozostać musi każdemu z nas w pamięci, tacy ludzie, co myślą o dobru pospolitem, co dla niego poświęcają swoje kapitały i myśl swoją, są dziś rzadkością. Częściej jeszcze zdarzy się dobroczynny zapis testamentowy. To też imię *N a p r s t k a*, co zrobiwszy fundusz na piwovarstwie oddał go na usługi ogółu, jest bardzo popularnym w Czechach. W zbiorach znajduje się mnóstwo przedmiotów przemysłu, rękodziel, odzieży, rozmaitych narzędzi; bogata kolekcja przedmiotów etnograficznych, zbieranych po odległych krajach przez *H o l u b*'a, *F e i s t m a n t l*'a, *D u r d i k*'a i innych podróżników czeskich; dalej wyroby przemysłu japońskiego i chińskiego, ceramiki, szklarstwa i t. d.; w oddzielnych salach znajduje się biblioteka i kompletny zbiór czasopism czeskich europejskich jakoteż wychodzących w Ameryce. Na zaznaczenie zasługuje czynny udział i zespolenie się w zbieraniu przedmiotów dla muzeum Czechów w Ameryce zamieszkałych.

Sława niektórych budowli starożytnych praskich i osobliwości rozeszła się szeroko poza granice królestwa czeskiego. Kto ma żylkę do staroświeczyny, ten z przyjemnością może przechadzać się po ulicach Pragi, której dawne domy, stare pałace egzystują podawnemu, przenosząc myśl w wieki ubiegłe. Ogólny charakter miasta stanowi barok, który tutaj rozwielił się wraz z reakcją jezuicką XVII stulecia, wycisnął swoje piętno na mnóstwie domów, podnawiał świątynie, przeszedł na stary most *Karolowy*. Zniszczył on i zatarł wiele szlachetniejszych przejawów lepszej epoki; podobnie jak u nas wywołują jego niesmaczne wykrętasy i wybryki żal za czemś lepszym, co zaginęło bezpowrotnie. Lecz naprawdę wobec dzisiejszego budownictwa bez charakteru, obranego z wszelkiego polotu, barok staje się znośnym, nawet przyjemnym, tembardziej, że tu ówdzie znaleźć można piękny motyw w odrzwiach domu, w balkonie, w ozdobie okna, we wzorze kraty i t. d.. A co najważniejsza, że na-

daje on Pradze pewną cechę dawności, której naprózno byś szukał w Warszawie, gdyż epidemija budowlana z zaciekłością niszczy wszystko, nawet mizerne zabytki barokowe i zmienia je na intratne pudelka.

Pomijam wiele pałaców arystokracji czeskiej, starożytną, ciekawą, gotycką synagogę, oryginalny cmentarz żydowski i istny labirynt ciasnych uliczek starego grodu. Trzy są właściwie ogniska zabytków dawnej Pragi: Velke náměstí t. j. rynek, most Karola IV i Hradčany. Na rynku z jednej strony widać gotycki front kościoła Tyńskiego, do połowy wysokości zasłonięty przybudowaniami doń domami; posiada on dwie wieże oryginalne każda z podwójnym wieńcem wieżyczek, przypominających Kraków i Wrocław. Zresztą świątynia ta jest zasłonięta domami, niesymetryczna w swoich częściach, a wewnątrz jest straszliwie spustoszone przez barok. Na rynku studnia okryta namiotem z misternie kutej kraty żelaznej. Po drugiej stronie rynku staro miejska radnica, gmach składający się z kilku nieorganicznie spojonych wąskich domów, zdobny wprawdzie kilku szczegółami w stylu gotyckim, starożytnym wykuszem i takimże zegarem, lecz ustępujący ratuszowi wrocławskiemu.

Jedno z najpiękniejszych miejsc jest starożytny Karlov most, świadek tylu bojów, tylu przemian dziejowych, wiążący oba brzegi Weltawy. Ze środka jego roztacza się okazały widok. Podróżny znajduje się ósrod ogromnego miasta; pod nogami płynie szeroka rzeka; z łoża jej wystają wyspy umajone zielenią, wysokie młyny, unoszące się na słupach; szyba jej łamie się na kilku sztucznych kamiennych progach, przez które śmiało przelatują lekkie tratwy, nad wodą w dali unoszą się mosty druciany, Franciszków. Po jednej stronie wznosi się wysoki górzysty brzeg Weltawy, z tysiącami domów, pałaców, malowniczo rozrzuconych, porozdzielanych mozaiką ogrodów, uwieńczonych ogromnymi murami pałacu królewskiego i katedry na Hradczanach; z drugiej strony gąszcz domostw starego miasta i mruczenie miejskiego życia. Chociaż fundamenty mostu położył Karol IV w XIV stuleciu, most nosi całkowicie cechę baroku, dzięki 30 grupom wykutym z kamienia i na brzegach jego ustawionym. Całość oryginalna i malownicza, oddzielne grupy poprostu nieznośne.

Zato prawdziwe piękności stanowią dwie wieże gotyckie, stojące jako bramy na dwóch końcach mostu, ozdobione żeberkami, łukami, figurkami, herbami, malowaniami, zakończone wysokim dachem tak charakterystycznym dla gotyku czeskiego i polsko-szląskiego. Szczególniej piękną jest staromiejska wieża mostowa, której drugie piętro porozdzielane na wąskie półka lekkimi żeberkami przypomina katedrę św. Wita. Nie mniej piękną jest wieża prochowa, u wejścia na najszerszą ulicę praską „Přikopy“ stojąca. Wszystkie zbudowane w całości z ciosowego kamienia poczerńiałego od burz wielu stóleci, które nad nimi przewiały.

Wreszcie wstępujemy na Hradčany czyli królewski gród, rozłożony na wyniosłym brzegu Weltawy. Tu jest serce serca królestwa czeskiego. Obok siebie zamek królewski i kościół, chwała i spustoszenie, szczątki i nowe przybudówki, słowem dzieje czeskie odzwierciedlone z taką prawdą, że gdyby pisanych nie było toby je wyczytać było można. Na romańskiej kaplicy sadowi się monumentalny cios poważnego dawnego gotyku, pną się łuki i wylatują w górę kolumnienki płomiennej epoki, wdzięcznie witają nas ozdoby renesansowe; przychodzi wiek baroku i najspokojniej nasadza na gotycką strzelistą wieżę czapkę swojego wyrobu. Nie wychodząc z obrębu kościoła św. Wita, mamy przed sobą dzieje czeskie, tak przerażające, a tak podobne do naszych. Jest tu wszystko; słowiańska zamaszystość — ogromnie zakreślony plan katedry; niewytrwałość charakteru — dokończono za ledwie główną nawę; siła i świetność XIV i XV stóleci, malująca się w precudnej gotyckiej strukturze i ciosowym kamieniu, okropny upadek, rozgrom i srogość losu — barokowe zakończenie wieży, bombardowanie w czasie wojny siedmioletniej. Obchodzi się kościół z dziwnem uczu-

ciem niepokoju, nierównowagi i smutku; brak tu całości, nie ma zaokrąglenia, myśl na chwilę czepia się pięknych filigranowych ścian katedry, oświetlonej wyjątkowo suto jak na gotycką świątynię, podziwia jej niezrównane, misterne ozdoby, rozsiane wszędzie, lecz niezadługo dręczy się pytaniem, dlaczego spustoszona? Na chwilę weselej się robi, gdy się widzi nagromadzone balwany kamienne i wielogranne ciosy, gdy się patrzy na krzątanie współczesne około do budowy i naprawy, lecz zarazem smutno pomyśleć, że zamiast wspaniałej ogromnej świątyni będzie obcięta, skurczona budowla. Pałac królewski to drugie muzeum czeskie, W opowieści przewodnika po licznych salach i kurytarzach splatają się ciągle Wacławowie i Władysławowie z niemieckimi Ferdynandami, świetne wspomnienia z ponuremi zbrodniami, blaski chwały z czarnymi płamami pożogi, a wszystko razem spokojnie uwite w zgodny wieniec faktów spełnionych. Barbarzyńska ręka w oczach Maryi Teresy pomalowała na gotyckich sklepieniach sal fałszywe renesansowe rozety, pożary pochłonęły stare księgi czeskie; została się wszędzie białość tynku, sztywność, chłód królów rakuskich i rządów austriackich, które niszczyły i skrobały ozdoby renesansu i napisy czeskie, by na ich miejsce zaprowadzić lojalny trupiobiałły tynk i herby austriackie. Co chwila przypomina się Wawel i jego straszna kronika złożona z kart pożarów i rabunku. Surowy badacz samej sztuki, przyzwyczajony do arcydzieł Rzymu, Florencyi, Wenecyi, skończonych, doskonałych, posiwiałych od czasu, nietkniętych, tu wobec takiej niewybrednej mieszanki i wandalskiego spustoszenia, nie może znaleźć wyrazu na określenie wrażenia estetycznego, jakie na niego czynią te szczątki. Polak co każde wyważenie odrzwi, zamazanie fresku, zdarcie herbu odczuwa bólem matki, wychodzi zaciekły w gniewie na niesprawiedliwość dziejową, która z bezprzykładnem okrucieństwem pastwiła się wojnami szwedzkimi u nas, husyckimi w Czechach, izonąc spustoszenie takie, że dziś człowiek cywilizowany może prawie pominąć w dziejach sztuki krainy nad Weltawą i Wisłą. Pożary i pożogi wojenne zniszczyły nam wszystko, zostaliśmy wobec skarbów Włochów, Niemców, Flamandów, Hiszpanów, Anglików, Francuzów z gołemi rękami. To co ocalało z tej strasznej epoki zniszczenia, dogniwa i wali się w wieku, w którym my żyjemy, bez opieki i ratunku. Z obszernej sali Władysławowej, szlachtetnej pamiątki t. z. stylu Władysławowskiego, stanowiącego przejście od gotyku do renesansu, zbudowanej przez Beneš a L o u n s k y' e g o przechodzimy do „Zemske Jizby“, gdzie często pod przewodnictwem króla zasiadł najwyższy sąd ziemski. Stoją jeszcze tron i stalle, na ścianach wiszą portrety królewskie, lecz choć czerwieni się królewska purpura, są to wszystkie rzeczy nie tak stare. Nie znać tu ręki Karola i Władysława. Ztąd przechodzimy do t. z. kancelaryi królewskiego namiesnictwa, sali z ponurą czarną powalą. Tu zemsta ludowa wyrzuciła oknem Martini' a i Ś l a w a t e. Tu był początek burzy, co się skończyła na Białej Górze, pochłonawszy życie czeskie.

Spojrzeliliśmy za innemi poprzez szerokie okno. Świeży ożywczy wiatr powiał z nad ogrodów i rzeki. Czarujący, nieskończenie piękny widok z tego okna. U stóp w przepaścistej głębokości zielenią się sady i ogrody; z ich tła miłego szarzeją dachy domów i pałaców czeskiej arystokracji. Zatem wstęga Weltawy z mostami, wyspami, statkami. Dalej miasto rozległe, faliste jak grunt, na którym stoi, a nad tem wszystkim cudowny lazur, słońce majowe i drgające życie natury pięknej i obojętnej na dolę i niedolę ludzką, której tyle kolei tu się przewinęło.

Znękany przechodzeń opuszcza Hradczany z uczuciem niemocy przed wszechpotężnym ślepym losem; szuka gdzieindziej wytchnienia. Był to ostatni dzień pobytu w Pradze. Poszedłem odpocząć wieczorem do „Zahrady Kinskych“. Jest to obszerny ogród malowniczo położony na wysokim i spadzistem stoczku góry. Powoli żwirową drożyną wszedłem na wierzchołek góry. Wszędzie zie-

lona murawa, klomby drzew i krzewów. Na szczycie wśród grup drzew olbrzymie głazy poczerńiałej skały; wąską drożyną dochodzi się do łąnu dojrzewającego żyta. Tu nie widać miasta, tylko przedmiejskie doliny z sadkami, kołyszącym się zbożem i usmiechającymi się bieluchnymi domkami.

Z drugiej strony znowu roztacza się miasto jak na dłoni w całej okazałości i obszarze. Ponad morzem szarych dachów, sięgającym aż do brzegów horyzontu zamkniętego wzgórzami wystrzelają smukłe wieżyczki, od których Praga nosi miano stuwieżowej. Oddzielnie z boku na wyniosłej skale stoi dumny Wyszehrad, obwiedziony wysokim fortecznym murem. U stóp naszych dyszą śnieżną parą i kopcą fabryczne kominy Smichowa. Środkiem płynie spokojna Weltawa, poprzedzielana mostami. Z Zofińskiego ostrowu dolatuje przefiltrowana w oddali muzyka Meyerber'a; wyobraźnia dodaje do tego tłum eleganckiego świata spacerującego po chłodzie; lecz go nie widać ztąd, ukryty bowiem w gąszczu zieleni. Nastaje ciepły i cichy wieczór majowy; słońce zapada poza wzgórze na krańcu widnokregu, zacierają się kontury dalszych planów, nikną szczegóły w pomroce wieczornej. Wraz z powiewem cichego wiatru ulatują gorzkie uwagi o niedokładnościach budowli, cichnie zemsta i ukaja się ból z niesprawiedliwości losów. Człowiek zaczyna swoje obrachunki dzienne; życie dążące do równowagi dostraja się do obecnej chwili, porzuca marzenia nie do ziszczenia, godzi się z koniecznością. Na podstawie tak okupionej równowagi zaczyna snuć przedsięwzięcia projektów organicznej pracy na przyszłość. What is a man, if his chief good and market of his time be to feed, and to sleep? A beast! no more! Ma słuszość stary Will; bydlęciami jest człowiek, co tylko je i śpi. A jednak jak pajęczą jest praca ludzka, jak słabą i kruchą! Ileż nawznosili dzieł owi królowie czescy i mężowie myśli, a jakież to spustoszenia czas w nich poczynił!

Władysław Matlakowski.

DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY.

43. D-r Litten. O zmianach dostrzeganych na dnie oka przy cierpieniach wątroby.

Z dawniejszych oderwanych spostrzeżeń Junge'go, Stricker'a i Foerster'a wiadomem już było, że wynaczynienia w siatkówce wklajają niekiedy przebieg ciężkich cierpień wątroby; w streszczonej poniżej pracy podaje Litten wyniki ośmioletnich systematycznych badań dna oka, dokonywanych na chorych, dotkniętych różnemi postaciami żółtaczki.

Chorobliwe zmiany w siatkówce, towarzyszące rzeczonym cierpieniom, dzieli L na trzy kategorie: najczęściej spostrzeganymi przez niego były wynaczynienia w warstwie włókien nerwowych, występujące po większej części obustronnie i wielolocznie, nie tylko w bliskości brodawki nerwu wzrokowego, ale i na obwodzie siatkówki. Wynaczynień tych zdaniem L. nie należy bynajmniej uważać za *signum mali ominis*, ukazują się one bowiem w przebiegu zarówno złośliwych żółtaczek jak i zupełnie niewinnych zastojowych postaci. W ostatnim razie zjawiają się podczas zupełnego rozwoju żółtaczki, nie powodując żadnych zaburzeń wzrokowych i po krótszem lub dłuższem istnieniu ulegają wessaniu, nie pozostawiając żadnych widocznych śladów.

Względna częstość tego powikłania nie jest zbyt wielką; autor w ciągu lat ośmiu spostrzegł je zaledwie 14 razy, a mianowicie 4 razy przy żółtaczce zastojowej, 4 razy przy raku wątroby i przewodów żółciowych (w 3,5% ogólnej liczby odnośnych przypadków), 1 raz przy ostrym zaniku wątroby, raz przy zatruciu fosforem, 1 raz przy ropniach wątrobowych, (2 razy przy marskości wątroby

(2%) i 1 raz przy puchlinie pęcherzyka żółciowego; nadto 1 raz przy *pneumonia biliosa*. Dodać należy, że ze statystyki tej wykluczono wszelkie ropnie wątrobowe, powstałe drogą zatoru lub w skutek ropnego zapalenia żyły wrotnej, lubo wynaczynienia w siatkówce prawie stale im towarzyszą, ponieważ w przypadkach tych nie mamy bynajmniej do czynienia z samoistnem pierwotnem cierpieniem wątroby.

Pomimo stosunkowej rzadkości wynaczynień w siatkówce w przebiegu żółtaczki nie można ich jednak uważać za objaw przypadkowy; w 7 przypadkach, zakończonych śmiercią z liczby wymienionych znaleziono wieloliczne wynaczynienia w osłonach mózgowych, błonach maziowych stawów, tudzież na wsierdziu. Bardzo prawdopodobnem jest przypuszczenie, że podobne wynaczynienia w wewnętrznych narządach mogły istnieć i w pozostałych przypadkach, lubo pozostały niedostępnymi dla badania. Jeżeli przeto nie możemy wątpić, że wynaczynienia w siatkówce nie zajmują bynajmniej odrębnego stanowiska, lecz stanowią tylko miejscowy wyraz ogólnego usposobienia chorobowego, dzięki anatomicznym stosunkom oka, przed innemi dostępny badaniu, to z drugiej strony wyznaczyć należy, że powstawanie ich jest zupełnie niejasne. Stricker wprowadził przyczynę ich chce upatrywać w niszczącem działaniu kwasów żółciowych na barwne krążki krwi, zdaniem L. jednak w podobnym razie powinnyby nastąpić krwawe nasiąkanie ścianek naczyń i tkanek w ich sąsiedztwie leżących, lecz nie ograniczone wynaczynienia krwi jako takiej; nigdy zresztą w podobnych przypadkach nie spostrzegano hemoglobinuryi, będącej przecież pierwszym objawem rozpuszczenia czerwonych krążków krwi.

Nadzwyczaj ciekawe zmiany chorobliwe w siatkówce spostrzegane były przez L. w jednym przypadku zatrucia fosforem z zejściem w ostry zanik wątroby i stłuszczenie wewnętrznych narządów; w obydwóch siatkówkach znaleziono liczne szarobiaławe plamy o nieprawidłowych zarysach, równające się prawie szóstej do czwartej części tarczy nerwu wzrokowego; wielkość tych plam wzrastała widocznie, a jednocześnie z niemi wystąpiły świeże ciemno-czerwone wynaczynienia w siatkówce. Przy mikroskopowem badaniu rzeczony białe plamy okazały się ogniskami silnego stłuszczenia siatkówki z licznymi ziarnistymi ciałkami i małemi pęczkami kryształków tyrozyny; odpowiadające ogniskom tym naczynia włosowate znaleziono również w stanie silnego stłuszczenia. Znaczenie tego spostrzeżenia jest tem większe, że podobne zupełnie zmiany spostrzegane były przez księcia Karola bawarskiego w substancji korowej mózgu w przypadku ostrego zaniku wątroby, powstałego z wszelkiem prawdopodobieństwem również w skutek zatrucia fosforem.

Nakoniec w dwóch przypadkach marskości wątroby spostrzegał L. barwnikowe zwyrodnienie siatkówki ze znacznem dośrodkowem zwięzieniem pola widzenia, przy dobrem widzeniu naosnem i zmniejszonej ostrości widzenia przy słabem oświetleniu. W jednym przypadku cierpienie siatkówki było prawdopodobnie wrodzonym i na długo poprzedziło cierpienie wątroby; na uwagę zasługuje przy tem ta okoliczność, że po dokonaniem przekłuciu brzucha i wypuszczeniu znacznej bardzo ilości przesięku w obydwóch oczach wystąpiły objawy *papilloretinitidis* znacznego nateżenia, przy których chory opuścił klinikę, doznawszy zresztą znacznego polepszenia w ogólnym stanie zdrowia. Powstanie tego powikłania L. tłumaczy zmienionemi warunkami ciśnienia w układzie krążenia, podobnie jak to ma miejsce po znacznych utratkach krwi. W drugim przypadku L. barwnikowe zapalenie siatkówki wraz z objawami kurzej ślepoty rozwinęło się podczas istniejącej już marskości wątroby w oczach przed tem zupełnie zdrowych i wyróżniało się od innych przypadków tej choroby niezwykle ostrym przebiegiem, tak dalece, że postęp cierpienia i osadzanie się nowych plam barwnikowych można było śledzić z dnia na dzień.

Lubo możliwą jest rzeczą, że współczesne istnienie marskości wątroby i barwnikowego zwyrodnienia siatkówki było tylko przypadkowym zbiegiem okoliczności, to jednak ze względu, że barwnikowe zwyrodnienie siatkówki jest przewlekłym zapaleniem tkanki łącznej okołonaczyniowej z zejściem w jej przerost i zanik nerwowych pierwiastków pod uciskiem nowowytworzonej i następnie bliznowato ściągniętej tkanki, nie możemy oddalić przypuszczenia, że chociaż dwa te cierpienia nie znajdują się z sobą w przyczynowym związku, to jednak obadwa są objawami jednakowego znaczenia i obadwa stanowią wyraz wrodzonego lub nabytego usposobienia do przewlekłych zapaleń z nowotworzeniem i przerostem, oraz następczem bliznowatym skurczeniem tkanki łącznej, które się może rozciągać na jeden lub więcej narządów i które może w pewnych razach występować dziedzicznie. Oprócz wspomnianych tu dwóch własnych przypadków na poparcie tego poglądu przytacza L. dwa spostrzeżenia *Landolt'a*, dotyczące dwóch chorych, dotkniętych barwnikowym zapaleniem siatkówki, z których jeden zmarł w skutek przewlekłego śródmiąższowego zapalenia nerek, drugi z marskości wątroby. Czy w wytworzeniu się usposobienia do zapaleń, o jakich mowa, przymiot nie odgrywa pewnej roli, trudno jest dzisiaj rozstrzygnąć; mimo to jednak jest to dość prawdopodobne.

W przebiegu marskości wątroby spostrzegał L. niejednokrotnie objawy kurzej ślepoty bez rzadkich jednakże zmian anatomicznych i objaśnia sobie ich powstawanie ogólnym upadkiem odżywiania, podobnie jak to się dzieje u ludzi zkaładną zdrowych, lecz pozbawionych dostatecznej ilości powietrza i pożywienia, zwłaszcza mięsnego, np. u więźniów, marynarzy i t. p.

Zeitschrift f. Klin. Med. 1882, T. V.

Kamocki.

Wiadomości bieżące.

Warszawa. Rada Miejska Dobroczyńności Publicznej zamianowała na lekarzy-akuszerów mających się otworzyć z funduszu przez p. *Kronenberga* dostarczonego 4 domów porodowych, kolegów: *Kondratowicza*, *Biegańskiego*, *Gromadzkiego* i *Rubinsteina* z Petersburga. Wybór 5-go kandydata zastrzegł (!) sobie ofiarodawca; ma nim być *P. Dobrska*,

Heidelberg. *Erb* przyjął zaproszenie na profesora kliniki terapeutycznej po zmarłym *Friedreichu*.

Kraków. Wedle zapewnień gazet Wiedeńskich wkrótce zamianowanym zostanie profesorem kliniki chirurgicznej tutejszego uniwersytetu *D-r Mikulicz* docent w Wiedniu. Nominacyja ta nastąpi wbrew życzeniu i przedstawieniu Wydziału lekarskiego.

Paryż. Ministerjum rolnictwa udzieliło powtórnie *Pasteur'owi* sumę 50,000 franków w celu robienia dalszych doświadczeń nad chorobami zakaźnymi zwierząt.

— Zmarł tu w d. 2 Września r. b. w 71 roku życia *D-r Woillez*, autor kilku cennych dzieł, mianowicie słownika lekarskiego, dyjagnostyki lekarskiej, „*Traité clinique des maladies aiguës des organes respiratoires.* 1871“ i innych.

Peszt. Zatwierdzoną tu została katedra psychiatrii; profesorem jej mianowano *D-r C. Lauffenaue'ra* dotychczasowego docenta.

Sprostowanie.

W N-rze 35 str. 700 wiersz 17 od góry zamiast „guzów“	powinno być „guza“
„ 35 „ 701 „ 11 od dołu „ „Cintrat“	„ „ „Cintrat“
„ 36 „ 731 „ 12 „ „otrzymać“	„ „ „otrzymać“
„ 36 „ 732 „ 18 od góry „ „pierwszy“	„ „ „pierwsza“.

— W N-rze 36 z winy zecera wypuszczone kilka wierszy początkowych w artykule *D-ra Szezygielskiego*. Uzupelniony arkusz dołączamy do niniejszego numeru z prośbą o wyrzucenie tamtego i zastąpienie go załączającym się.

Wydawca *Dr. St. Kondratowicz.*

Redaktor odpowiedzialny *Dr. Wł. Gajkiewicz.*

GAZETA LEKARSKA.

Treść. I. W. Gajkiewicz. Przypadek porażenia rdzeniowego kuczowego (*Paralysis spinalis spastica — Erb. tabes dorsal spasmodique — Charcot*) z pomyslnem zakończeniem. — II. F. Drecki. Zatrucie kwasem karbolowym wyleczone roztworem soli glauberskiej. — III. A. Rother. Alkoholizm czyli otrucie wyskokowe, jego wpływ na rozwój i pomnożenie się chorób umysłowych, w kraju i zagranicą. (Dalszy ciąg). — Korespondencyja z Pragi. (Dokończenie). — *Dział sprawozdawczy:* 43. D-r Litten. O zmianach dostrzeganych na dnie oka przy cierpieniach wątroby. — Wiadomości bieżące. — Ogłoszenia.

I. PRZYPADEK PORAŻENIA RDZENIOWEGO KUCZOWEGO

(*Paralysis spinalis spastica — Erb. tabes dorsal spasmodique — Charcot*)

z pomyslnem zakończeniem.

Podał

Władysław Gajkiewicz

ordynator oddziału chorób nerwowych w szpitalu starozakonnym w Warszawie.

Abraham Neugebauer, rolnik, z Ludmy z gubernii Wołyńskiej, 23 lata liczący, żonaty, wszedł do szpitala dnia 17 Lipca 1881 roku.

Anamnesis. Z opowiadania jego dowiadujemy się, iż pochodzi ze zdrowej rodziny; ojciec żyje jeszcze i jest zdrow; matka umarła wskutek cierpienia serca; siostry żyją i są zdrowe. Żadnej więc skłonności do chorób nerwowych nie odziedziczył. Sam dotąd zawsze był zdrow, silny; życie prowadził czynne, bez żadnych nadużyć in *Baccho* lub *Venere*. Chorobę ową przypisuje Neugebauer silnemu przeziębieniu się, które przyszło w następujących okolicznościach. W końcu Lutego 1881 r., po wypiciu kilku szklanek gorącej herbaty, wyjechał on na wieś w lekkim paltocie; w drodze zaskoczył go deszcz i przymrozek, tak że wkrótce całe ubranie było przemoczone i zmarznęte. Po powrocie do domu dostał w kilka godzin silnego bólu między łopatkami, którego charakteru mimo wypytywań bliżej określić nie może; bólowi towarzyszyła gorączka, potem przyszedł kaszel z plwociną. Trwało to przez kilka dni. Chory zaczął się powoli zajmować nanowo gospodarstwem i sądził, iż przeziębienie skończyło się „na katarze“. Nie zadługo jednak zauważył on, iż nogi są słabsze, iż nie mógł chodzić tak dużo i tak długo jak dawniej, iż prędko się męczy tak, iż zmuszonym jest podierać się laską, iż często się potyka czego poprzednio nie bywało, a nawet że niekiedy upada. Bólu w nogach oprócz uczucia zmęczenia po chodzeniu nie doznawał i czuł się jak najlepiej. Osłabienie nóg ciągle się zwiększało, tak że w końcu Marca t. r., chory nie mógł już chodzić, prócz tego nogi sztywniały i od czasu do czasu trzęsły się. W tym czasie stolce

stały się nieco opieszalszemi, co chory tłumaczy brakiem ruchu, którego dawniej dużo używał.

Szczegółowe wypytywanie się wykryło nadto, iż w Maju t. r. przez 2 tygodnie mocz odchodził nieco trudniej niż zazwyczaj, przeszło to jednak bez śladu. Chory widząc, iż cierpienie jego z każdym dniem zwiększa się, iż nie może chodzić a tylko cały dzień musi leżeć w łóżku, iż zalecane mu środki nie pomagają, pojechał szukać porady do Warszawy.

Status praesens przy badaniu po raz pierwszy w d. 18 Lipca 1881 roku był następujący:

Chory wzrostu wysokiego, dobrze zbudowany, z rozwiniętym układem mięsnym i kostnym, wygląd ma zupełnie zdrowy, ukrwienie dobre. Przytomność umysłu zupełna, inteligencyja rozwinięta, pamięć dobra. Cała górna połowa ciała nie przedstawia nic nieprawidłowego, chory kończynami górnymi wykonuje jak najlepiej wszystkie ruchy, siłę w nich (mierzoną uczuciem ucisku i dynamometrem) ma dużą, brak zaburzeń czuciowych, naczynio-ruchowych i troficznych. Cała choroba ogranicza się do kończyn dolnych, które do tego stopnia są sztywnemi (*contractura*), iż chory nieustannie musi leżeć, siadać mu bardzo trudno, stanąć zupełnie nie może; również nie może leżący zrobić dobrowolnie najmniejszego poruszenia temi kończynami a i ruchy bierne niemi są także niemożliwe z powodu ogromnego oporu, jaki napotyka ręka badającego. Kończyny dolne są ułożone w ten sposób, iż uda są wyciągnięte, nieco w położeniu nawrotnem i tak silnie do siebie zbliżone (*adductio*), iż między kolana trudno włożyć rękę; golenie i stopy są również mocno wyprostowane, a te ostatnie oprócz tego mocno na wewnątrz zwrócone (*pes varo-equinus*). Sztywność kończyn jest tak wielką, iż uchwyciwszy chorego za stopę i uniosłszy ją w górę, unosimy jednocześnie obie kończyny a nawet dolną część tułowia. Jeżeli siłą uniesiemy w górę jedną z kończyn, a drugą przytrzymamy w położeniu leżącym, to bardzo wyraźnie kończyny zachodzą na siebie, krzyżują się. Przy siedzeniu na krawędzi łóżka, kończyny dolne nie opadają, lecz znajdują się na jednym poziomie z łóżkiem. Obraz, jaki chory przedstawiał, bardzo trafnie za przykładem angielskich autorów (Seguin) nazwalibyśmy *texanoid paraplegia*. Przy próbach poruszenia dobrowolnie kończynami dolnemi, przy ruchach biernych, a od czasu do czasu i bez żadnego widocznego powodu, kończyny sztywne wpadają w drgawki kloniczne o wahaniach niewielkich (*tremor*), lecz tak silnych, iż drżenie udziela się całemu łóżku, a hałas wywołany przez trzęsienie się tabliczki drewnianej u wezłowie chorego słychać na całej sali. Takie drżenie, bardzo podobne do obrazu klonicznego padaczki i przez Francuzów zwane *épilepsie spinale*, daje się bardzo łatwo wywołać przez uderzenie w więz rzepkowej (*ligamentum patellare*) lub silne zgięcie stopy w stawie golenio stopowym. Mięśnie kończyn dolnych nie są zanikłe, wyczuwa się je jako twarde masy; zarysy ich są mocno uwydatnione, do czego pomaga i to, iż pokład tkanki tłuszczowej u chorego jest bardzo niewielki. Wybadanie kurczliwości mięśni i nerwów pod wpływem strumienia elektrycznego jest niemożliwe, z powodu sztywności mięśni; przy użyciu strumienia przerywanego, kończyny wpadają natychmiast w drgawki opisane. Czucie skórne, we wszystkich postaciach (na dotyk,

ból, ciepło i t. d.) zachowane subiektywnie; chory również nie uczuwa w nich nic nieprawidłowego. Odruchy skórne zachowane, odruchy ścięgniste, jak wspomnieliśmy, mocno zwiększone; uderzenie pojedyncze w więz rzepekowy wywołuje kilkakrotne i silne skurczenie się mięśnia trójgłowego uda (*m. triceps femoris*), a jeśli kilka razy uderzymy silnie młotkiem w tenże więz, to obie kończyny wpadają w *tremor*. Kończyny dolne nie przedstawiają żadnych zaburzeń naczynio-ruchowych, mimo ciągłego leżenia chorego nie ma na nich żadnej odleżyny. Mięśnie brzucha, zwłaszcza proste (*mm. recti abdominis*) są również sztywnymi; kontury ich są bardzo wyraźne, brzuch wskutek tego jest twardy, wciągnięty nieco, ruchy mięśni brzusznych są utrudnione, głębokie oddychanie niemożliwe. Zaparcie stolca. Mocz oddaje chory dobrze, bez żadnej trudności. W innych organach: sercu, płucach, wątrobie, śledzionie i t. d., nie znaleziono przy badaniu nic nienormalnego.

Choremu zalecono 4 proszki po 5 gran jalapy i kalomelu, co spowodowało kilka bardzo obfitych wypróżnień, bez żadnych boleści.

Obserwując chorego przez kilka następnych dni, zauważyliśmy, iż opisany stan, zwłaszcza odnośnie ruchów, nie zawsze jest jednakowym. Od czasu mianowicie do czasu, sztywność kończyn dolnych zmniejsza się nieco, a wtedy chory, choć z wielką trudnością, może wykonywać pewne ruchy, może zginać je w kolanach a następnie znów wyciągać; unoszenie jednak w górę i rozsuwanie, ruchy palcami i w stawach golenio-stopowych są niemożliwe. Również i przy wykonywaniu ruchów biernych napotykamy opór mniejszy. Sztywność zmniejsza się najwyraźniej po zagrzaniu się w łóżku, po wzięciu ciepłej kąpieli i zawsze mniejsza jest rano niż wieczorem. Przeciwnie zimno zwiększa sztywność kończyn i wywołuje niekiedy napady drgawek. Przychodzą one i pod wpływem wrażeń moralnych. Kilkakrotnie zauważyliśmy, iż obecność osoby obcej, wywoływała napady drgawek. Było to np. podczas wizyty w szpitalu pana inspektora szpitali cywilnych prof. W a l t e r'a.

W tymże okresie widzieli chorego koledzy: D-r F r e u d e n s o n, K r a m s z t y k Zygmunt. B u d z y ń s k i, R a j c h m a n i inni.

Zaleciliśmy choremu po 1—2 drachm dziennie *kalii bromati*, ciepłą kąpiel codzien i używaliśmy strumienia stałego elektrycznego o sile 12—16 elementów na rdzeń kręgowy. Na naciąganie nerwów, proponowane przez prof. W a l t e r'a, chory zgodzić się nie chciał. Skutek postępowania naszego, jak zobaczymy niżej, był taki, iż po kilku już dniach drgawki, dowolnie pojawiające się, więcej nie przychodziły, wywołać było je trudniej niż poprzednio, sztywność jednak nie zmniejszała się.

Dalszy przebieg choroby był w krótkości następującym:

30. VII. *epilepsia spinalis* mniej częsta, odruchy ścięgniste nieco słabsze, *contractura* kończyn dolnych silna. Wskutek zmniejszenia się 2 pierwszych objawów, chory może robić próby stania, mianowicie może spuścić kończyny na dół bez wywołania drżenia, jak to bywało dawniej, a trzymając się mocno rękami o stół lub łóżko i przegiąwszy się w tułowi, chory staje na palcach; same jednak kończyny są w stanie mocnego wyprostowania i sztywne. Chory w ten sposób oparty na 2 punktach (na rękach i nogach) może całym ciałem opisywać łuk

naokoło linii, przechodzącej przez te dwa punkta. Stanie na podszwach z kończynami prostopadle do podłogi ustawionemi jest niemożliwe.

Dnia 2. VIII. Odstępy czasu wolne od sztywności są coraz dłuższe; po ciepłej kąpieli chory może zginać kończyny dolne w kolanach dość szybko, nie z takim wysiłkiem jak początkowo, a i przy ruchach biernych mniejszy napotyka się opór. Chory na wspomnienie, iż trzeba mu będzie przypalić plecy dostał silnego napadu drgawek klonicznych w kończynach dolnych.

Dnia 3. VIII. Za pomocą *thermocauterium Paquelinii* zrobiono szereg punktowatych przypaleń po obu stronach kolumny kręgowej, w części grzbietowej i lędźwiowej.

Dla uniknięcia powtarzań powiemy tu, iż po przyżeganiu nie było nigdy odczynu ogólnego, żadnego podniesienia ciepłoty ciała; miejscowo zaś na drugi dzień naokoło miejsc przypalonych pokazywało się mniej lub więcej silnie zaczerwienienie, później same miejsca przypalane przechodziły w powierzchowne ropienie, a w kilkanaście dni, najmniej w 14 dni, były już zagojone. Bolesności dużej nie widzieliśmy nigdy; bezpośrednio po przypaleniu, które robiliśmy zawsze bez użycia chloroformu, chory mógł leżeć na plecach, a dopiero w 2 lub 3 dni później uskarżał się na lekki ból. 4-go lub 5-go już dnia po przyżeganiu chory brał ciepłą kąpiel. Rezultat pierwszego przyżegania był niewielki, sztywność wprawdzie nie w tym stopniu jak początkowo, ale jest jeszcze silna, tak że ruchy czynne są bardzo trudne, a niektóre jak i poprzednio zupełnie niemożliwe; *epilepsia spinalis* dobrowolnie nie przychodzi, lecz wywołać ją łatwo.

W takim stanie chorego opuściłem w końcu Sierpnia na cały miesiąc. Przez ten czas obserwował go kol. R a j c h m a n. Terapija wciąż była taka sama jak i dawniej, codziennie kąpiel ciepła i *kalium bromatum* w dużych dawkach.

Dnia 4. X. po powrocie zanotowaliśmy na karcie wizytowej: Stan chorego daleko jest lepszy; sztywność mianowicie mniejsza, zwłaszcza w kończynie dolnej lewej; kończynę tę chory może nieco unieść w górę, co przedtem było niemożliwym i wykonywa bardzo lekkie ruchy palcami. Przy ruchach biernych napotyka się mniejszy opór. Podczas próby stania chory stopę lewą stawia nieco większą powierzchnią na ziemi niż poprzednio. *Epilepsia spinalis* bardzo mała. Odżywianie mięśni niezmiennione. Przy badaniu kurczliwości elektrycznej mięśni kończyny lewej nie wpadają już w drgawki i kurczliwość ich jest niezmienną. Odruchy ścięgniste wzmocnione, mniej na lewej stronie. Czucie skórne i refleksy skórne prawidłowe. Sztywność mięśni brzusznych przychodzi tylko podczas silnej kontraktury kończyn dolnych.

Dnia 16 X. Przyżeganie pleców w podobny sposób jak pierwszym razem.

W kilka dni potem chory już sam zauważył poprawę, mógł swobodniej poruszać kończynami dolnymi, widoczne to było szczególnie podczas ruchu palcami lewymi; podczas stania chory może nieco suwać kończyną lewą, sztywność jednak mięśni niekiedy jeszcze tak silna iż nogi zachodzą na siebie. W tym czasie chory przechodził *bronchitis catarrhalis acuta*, które po kilku dniach przy użyciu zwykłych środków przeszło bez śladu. Po zagojeniu się ran na plecach,

używaliśmy codziennie strumienia stałego, który przepuszczaliśmy przez rdzeń kręgowy.

D. 3. XI. Ruchy czynne w stawie golenio-stopowym i palcami są coraz obszerniejsze, daleko jednak mniejsze po stronie prawej. Styczność nie wielka. Chory często próbuje stać i wtedy stopę lewą stawia całą podszwą na ziemi, gdy stopa prawa znajduje się opartą wyłącznie na palcach. Uderzenie kilkakrotnie młotkiem perkusyjnym w więz rzepkowy nie wywołuje *epilepsiae spinalis*, a tylko silne kurczenie się odpowiedniego mięśnia. Używano ciągle strumienia elektrycznego stałego, ciepłych kąpiei, a do wewnątrz *kalium bromatum*.

Dnia 20. XI. Chory stanąwszy koło łóżka i opierając się rękami, może podnosić kończynę dolną lewą w górę, zginać i posunąć się o kilka kroków; też same ruchy w kończynie prawej są bardzo ograniczone. Leżący, ruchy czynne kończynami dolnymi są jeszcze obszerniejsze. Sztywność mięśni brzucha nie przychodzi.

Dnia 26 XI. Po raz trzeci przyżeganie termokauterem *Paquelin'a*. Na wspomnienie o operacyi chory dostał napadu drgawek klonicznych w kończynach dolnych.

Dnia 30. XI. Chory opowiada, iż po ostatniem przypaleniu ruchy kończyną dolną prawą stały się swobodniejszymi. I rzeczywiście zgina i prostuje palce stopy prawej dość łatwo, mniej jednak niż lewej.

Dnia 7. XII. Stanie coraz łatwiejsze, uda i golenie nie są tak silnie wyprostowane jak poprzednio i nie stoją ukośnie do poziomu lecz prostopadle, stopy chory stawia na płask. Przy próbie chodzenia chory może posuwać tylko kończyną lewą, gdy prawą pociąga. Sztywność podczas leżenia bardzo niewielka, uda może chory rozsuwać. *Epilepsia spinalis* nie przychodzi.

Dnia 14. XII. Chory po raz pierwszy, opierając się o łóżko i okno, zrobił kilka kroków. Sztywność podczas chodzenia niewielka, dość łatwo wykonywa wtedy ruchy na żądanie.

Dnia 20. XII. Przyżeganie pleców termokauterem *Paquelin'a*.

Dnia 31. XII. Chory może się utrzymać w równowadze i ustać sam bez podpierania się przez kilka chwil.

Dnia 10. I. 1882. Z każdym dniem chory czuje się silniejszym i pewniejszym na nogach. Przy pomocy kija chodzi po sali, widać jednak wtedy, iż ruchy nie są zupełnie swobodne, iż chory musi pokonywać pewien opór. *Electrisatio galvanica*.

Dnia 14. I. Bez opierania się, chory może postąpić kilka kroków, po dłuższej jednak próbie kończyny dolne nieco sztywnieją. Odruchy ścięgniste zwiększone. Można jeszcze wywołać *clonus dorsalis*, ale do *epilepsiae spinalis* nie dochodzi. Ruchy w kończynach odbywają się prawie z jednakową łatwością po obu stronach.

Dnia 23. I. Przyżeganie. W kilka dni chory zauważył, iż sztywność zwłaszcza w kończynie dolnej prawej ustąpiła, iż nogi od podłogi łatwiej odchodzi. Odruchy ścięgniste słabsze.

Dnia 13. II. Chory chodzi swobodnie, używa laski tylko dla pewności; sztywność pojawia się tylko wtedy, gdy chory zziębnie i nieco zrana, w ciągu jednak dnia wedle wyrażenia chorego „wszystko się rozchodzi“.

Dnia 29. II. Przyżeganie po raz szósty.

Dnia 4. III. Ruchy czynne i bierne zupełnie swobodne. Siła mięśniowa prawidłowa. Odruchy ścięgniste nieco zwiększone, więcej po stronie prawej; tamże można jeszcze wywołać *clonus dorsalis*.

Dnia 21. III. 1882. Chory wypisał się. Tegoż dnia był przedstawiony na posiedzeniu Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, gdzie można było przekonać się, iż sztywności nie było żadnej, ruchy wszelkie odbywały się prawidłowo, chory chodził dobrze, szybko i mógł wykonywać podczas chodzenia wszelkie zwroty. Żadnych zaburzeń czuciowych nie było. Jedynie odruchy ścięgniste były zwiększone, i tylko w więzie rzepkowym, gdyż uderzając młotkiem w ścięgno *Achilles'a*, żadnego skurczu nie można było wywołać.

Opisany przypadek pod względem objawów zupełnie podobny był do cierpienia znanego od r. 1875 pod nazwą: *paralysis spinalis spastica, tabes dorsal spasmodique*. Cierpienie rozpoczęło się osłabieniem ruchów (*paresis*) mięśni kończyn dolnych, które wkrótce doszło do zupełnego ich bezwładu (*paralysis*); do tego przyłączyły się później drgawki toniczne (*contracturae*) i kloniczne (*tremor, epilepsia spinalis*) tychże mięśni, zwiększenie odruchów ścięgnistych, przy braku zaburzeń ze strony czucia, pęcherza moczowego i odbytnicy, przy zupełnie prawidłowej czynności mózgu, przy braku zaburzeń troficznych (zanik mięśni, odleżyny i t. d.). Na cierpienie to zwrócił pierwszy uwagę *Erb* ¹⁾, chociaż już poprzednio *Charcot* w swych lekcjach klinicznych o chorobach nerwowych, kilkakrotnie o niem wspominał. Jako podstawę anatomiczną jego, *Erb* i *Charcot* przypuszczali pierwotne zapalenie przewlekłe pęczków bocznych rdzenia kręgowego (*sclerosis lateralis primitiva medullae spinalis*), a to opierając się przy braku sekcyi, na następujących danych: 1) Ilekroć zniszczeniu ulegną włókna ruchowe pęczka piramidalnego ²⁾, bez względu na jakiej wysokości ośrodków nerwowych ma to miejsce, to z czasem następuje zawsze zwyrodnienie wtórne tychże włókien poniżej ogniska cierpienia leżących; jeżeli np. zniszczonemi przez wylew krwi zostały włókna piramidalne w torebce wewnętrznej (*capsula interna*), to zwyrodnieniu wtórnemu ulegają włókna piramidalne, przebiegające przez odnogi mózgowie (*pedunculi cerebri*), most *Varo*l'a, piramidy i pęczki boczne rdzenia kręgowego strony przeciwnej; przy zniszczeniu włókien piramidalnych w samym rdzeniu, np. w części grzbietowej górnej, wskutek *myelitis transversa*, zwyrodnionemi zostają pęczki boczne rdzenia kręgowego. Otóż

1) *Erb*. Ueber einen wenig bekannten spinalen Symptomencomplex. Berl. klin. Wochensh. 1875. Nr. 26.

2) Za przykładem *Flechsig*'a pęczkiem piramidalnym nazywamy włókna ruchowe, przebiegające przez piramidy, a więc włókna, które zaezawszy się w okolicy ruchowej kory mózgowej biegną przez torebkę wewnętrzną (*capsula interna*), odnogi mózgowie (*pedunculi cerebri*), most *Varo*l'a (*pons Varolii*), piramidy (*pyramides*) i po skrzyżowaniu się poniżej tych ostatnich w większe części przechodzą do pęczków bocznych rdzenia kręgowego strony przeciwnej.

zwyrodnienie to włókien piramidalnych poniżej ogniska chorobnego, zwane zwyrodnieniem wtórnem lub zstępującem (bo jest i wstępujące) (*sclerosis lateralis consecutiva s. descendens medullae spinalis*), cechuje się klinicznie objawami podobnemi najzupełniej do tych, jakie charakterystycznemi są dla *tabes dorsalis spasmodica*, bo porażeniem mięśni (*paralysis*), drgawkami ich tonicznemi (*contracturae*) i klonicznemi (*tremor. epilepsia spinalis*) i zwiększeniem odruchów ścięgnistych. Przez analogiję można więc było sądzić, że i takież same objawy przy *tabes spasmodica* muszą mieć podobną podstawę anatomiczną. 2) W cierpieniu zwanem zwyrodnieniem pęczków bocznych z zanikiem mięśni (*sclerosis lateralis amyotrophica medullae spinalis*), sekcya wykazała zwyrodnienie pęczków bocznych i zanik substancyi szarej przednich rogów rdzenia (*poliomyelitis anterior*); klinicznie zaś cierpienie to prócz zaniku mięśni zależnego od *poliomyelitis* objawia się porażeniem ruchów, przykurczem mięśni, drgawkami ich klonicznemi, które muszą zależeć od *sclerosis lateralis*. Wreszcie 3) w jednym przypadku hysteryi, w którym istniały przez lat 7 przykurcze (*contracturae*), porażenie i tremor kończyn dolnych. **Charcot** przy sekyi znalazł symetryczne zwyrodnienie pęczków bocznych rdzenia kręgowego prawie na całej ich długości. Jeżeli do przytoczonych danych dołączymy i to, że ujemne objawy cierpienia *tabes spasmodica*, a mianowicie: brak zaburzeń ze strony czucia, pęcherza moczowego i odbytnicy, brak zaniku mięśni, pozwalają nam wyłączyć z cierpienia pęczki tylne i substancję szarą rdzenia, to pozostają tylko pęczki przednio-boczne, a z tych jak uczą doświadczenia fizjologiczne tylko boczne są ruchomemi, których cierpienie mogłoby być podstawą anatomiczną *paralysis spinalis spasmodicae*. W istocie też, **Erb** i **Charcot** a za nimi prawie wszyscy lekarze zgadzali się, iż objawy cierpienia przez nich opisanego muszą zależeć od zapalenia przewlekłego pierwotnego części tylnych pęczków bocznych obu stron rdzenia kręgowego (*sclerosis lateralis primitiva medullae spinalis symmetrica*). Tak stała kwestyja przez lat kilka. Obecnie jednak zaszła ta zmiana, iż niektórzy autorowie (**R. Schulz**, **Leyden**, **Westphal**, **Möbius**, **Strümpell** i inni), opierając się bądź na własnych spostrzeżeniach, bądź na spostrzeżeniach przez wiarogodnych badaczy zrobionych, którzy w przypadkach objawiających się za życia zupełnie identycznemi lub bardzo podobnemi objawami do tych, jakie **Erb** opisał dla *paralysis spinalis spastica*, nie znaleźli nigdy po śmierci symetrycznego zwyrodnienia pęczków bocznych, lecz tylko zwyrodnienie ograniczone do pewnej ich przestrzeni (**Zunker**), lub zwyrodnienie ich ale wysepkowate (*sclerosis multilocularis*) (**Charcot**, **Pitres**), lub też cierpienie, dotykające pęczka piramidального, lecz powyżej skrzyżowania (*decussatio pyramidum*), lub nawet cierpienie nie dotykające nawet zupełnie pęczka piramidального (*hydrocephalus internus chronicus*—**Schulz**), otóż powtarzamy, niektórzy autorzy zaprzeczają aby podstawą anatomiczną *tabes spasmodicae* była *sclerosis lateralis primitiva*, a nawet wątpią, czy ostatnia może istnieć w takim stopniu, aby zwyrodnionymi były i to pierwotnie pęczki boczne rdzenia na całej ich długości i po obudwóch stronach.

Powracając do naszego przypadku, zwrócić musimy jeszcze uwagę na kilka punktów: 1) wpływ silnego zaziębienia na powstanie cierpienia. Że zimno może być przyczyną takowego, wspominają o tem niektórzy autorowie, jak np.

Bétous¹⁾ i Van der Velden²⁾. W przypadku tego ostatniego choroba powstała w 5 dni po wskoczeniu do Renu. 2) Szybki rozwój cierpienia i krótkie trwanie, w miesiąc bowiem po rozpoczęciu choroby porażenie kończyn dolnych było już zupełne, tak że widząc chorego po raz pierwszy w kilka miesięcy później, nie było i mowy o stwierdzeniu charakterystycznego u takich chorych chodu. Dalej choroba w naszym przypadku trwała rok, co przyjąć należy za bardzo krótki termin. 3) Wyzdrowienie, podobnie jak my, obserwowali i inni lekarze. Sam Erb³⁾ np. podaje o 2 przypadkach wyleczenia i o 3 ze znacznym polepszeniem. Podobne przypadki zakończone wyzdrowieniem spostrzegali nadto; van der Velden (l. c. po 14 miesiącach) R. Schulz⁴⁾ po 6 tygodniach, Friedenreich⁵⁾ i inni. Wreszcie 4) na pytanie, jaki był powód anatomiczny cierpienia w naszym przypadku, odpowiedzieć nam niepodobna.

II. ZATRUCIE KWASEM KARBOLOWYM

wyleczone roztworem soli glauberskiej.

Podał

Feliks Drecki lekarz powiatu Kaliskiego.

(Czytane na posiedzeniu Towarzystwa Lekarskiego Kaliskiego dnia 17 Maja roku bieżącego).

W Styczniu r. b. leczyłem na tyfus brzuszny trzyletnią Annę Kępską. Nocnik przez nią używany poleciłem wymywać wodą karbolową, dla przygotowania której użyłem czystego kwasu karbolowego. Po wyjściu z tyfusu dziewczynka dostała kaszlu, dla uśmierzania którego matka podawała jej syrop ślazowy, wstawiając flaszeczkę z tymże za okno, za którym stały także inne od lekarstw flaszeczki. Dziecko, chcąc się napić smacznego syropu, otworzyło sobie okno, przechyliło do ust flaszeczkę z kwasem karbolowym i w tejże chwili wznak padło na ziemię. Matka przybiegłszy i zobaczywszy pomyłkę dziecka, a uprzedzona przezemnie o trujących własnościach lekarstwa, dała mu natychmiast szklankę mleka i posłała po mnie. Po wypiciu mleka w kilka minut nastąpiły wymioty, potem drgawki rąk i nóg, szczykoscisk i śpiączka. W pół godziny zjawiłem się u chorej z roztworem soli glauberskiej (pół uncyi na 2 uncje wody) i proszkiem tejże soli w ilości około uncyi.

Przy badaniu znalazłem: dziecko nieźle odżywione, z czerwonosinemi policzkami, błędnemi oczyma; źrenice nieco rozszerzone; rzuca się na łożku z częstymi drgawkami głowy, rąk i nóg; oddech rzeżący, skóra wilgotna, od stóp do

1) Bétous. Etude sur le tabes dorsal spasmodique. Paris 1876.

2) Van der Velden. Berl. klin. Woeh. 1878. Nr. 38.

3) Erb. Paralysis spinalis spastica in Ziemssen's Handbuch der spec. Path. u. Ther. T. XI. II. Aufl. I, str. 233 i 242.

4) R. Schulz. Centralblatt f. Nervenheilkunde. 1880. Nr. 18.

5) Friedenreich. Om spastisk Spinalparalyse ref. w Virchow's i Hirsch's Jahresbericht. 1881. XZ. str. 112.

pępka zupełnie zimna, wargi ust i broda białe jakby oparzone, tętno nitkowate nie do zliczenia, szczęki silnie zaciśnięte. Ile kwasu chora mogła wypić? nikt nie wiedział, bo nikt przytem nie był. Rozsunąwszy nieco łyżką drewnianą szczęki, wlałem do ust dwie łyżki wspomnianego roztworu, a w pięć minut zauważywszy zmniejszenie się drgawek wlałem resztę płynu, poczem chora usta swobodniej mogła otwierać, drgawki słabły, puls stawał się pełniejszy, nogi cieplejsze. Poleciwszy dawać chorej co kwadrans łyżkę nowoprzyrządzonego przezemnie roztworu soli glauberskiej, obiecałem najdalej w 2 godziny przybyć z drugim kolegą. Przybywszy w tym czasie z kol. *W i l c z e w s k i m*, znaleźliśmy chorą powoli, półszepem rozmawiającą, płaczącą z wielkiego bólu w ustach. Dziąsła, język i podniebienie koloru białawego, drgawki rąk od czasu do czasu się powtarzały, puls nie do zliczenia, lecz stosunkowo dość pełny i nieregularny; stolca i moczu nie było. Poleciliśmy co 2 godziny dawać dalej wspomniany roztwór, za napój rosół i mleko i prosiliśmy zebrać mocz.

Na drugi dzień rano znalazłem chorą mocno osłabioną, senną, oddech ciężki, skóra lekko wilgotna, tętno 120, a przy badaniu jego czuje się co kilka sekund drganie przedramienia; język białawy, nabłonek nieco się łuszczy, ciepłota ciała 37° C.; mocz był ciemny, lecz służąca go wylała: stolec jeden, dość obfity, średniej konsystencji. Lekarstwo odstawiłem i poleciłem: mocny rosół, mleko i 3 razy dziennie po łyżeczce wina. Trzeciego dnia chora rzeświejsza, na miejscach oparzenia zaczął się tworzyć nowy nabłonek, drgawki zupełnie ustały, 5-go dnia opuściłem chorą jako zupełnie zdrową.

W tym przypadku więc skuteczność roztworu soli glauberskiej w pełnej dawce okazała się widoczną i ze wszech miar zasługuje na dalsze stosowanie tego środka w tych razach. Że dość duża ilość kwasu karbolowego połkniętą w tym razie została, sądzić po części można z tego, że w trzechletniej dziewczynki po zażyciu uneyi soli glauberskiej przez dwa dni tylko jedno wypróżnienie i to nie wodniste nastąpiło, a znaczna widać część kwasu siarczanego weszła w związek podwójny tworząc kwas fenilosiarczany. Dawka bowiem tej soli nasycenie roztworu i powtarzanie dawek w tym razie była daleko większą, niż jak to podaje kol. *M a t l a k o w s k i* w Nrze X. *Gazety Lek.* z 1881 roku. (5,0 na 100 grm. wody).

III. ALKOHOLIZM, CZYLI OTRUCIE WYSKOKOWE

jego wpływ na rozwój i pomnożenie się chorób umysłowych w kraju i zagranicą.

Napisał

D-r med. **A. R o t h e.**

(Dalszy ciąg — Patrz Nr. 36).

To, co się tu mówiło o wieku niemowlęcym i dziecinnym, stosuje się także i do wieku młodzieńczego; wiek ten zupełnie obejść się może bez napojów wyskokowych. Ale i wiek dojrzały pomimo lub może dla tego, iż on jest wiekiem pracy, łatwo obejść się może bez użycia napojów wyskoko-

wych i niejednokrotnie widzimy mężczyzn, a jeszcze częściej kobiety, które żad-nych napojów wyskokowych nie używają, a jednakowoż cieszą się jak najlep-szem zdrowiem i posiadają wszystkie warunki, zdolności i siłę do wykonania wymaganej od nich pracy. Jeżeli zaś inni w tym samym wieku i przy umiarko-wanem użyciu napojów wyskokowych, a czasami nawet i przy nadużyciu tychże również cieszą się zupełnem zdrowiem a nawet dochodzą do podeszłego wieku, to nie dla tego, że wyskok się do tego przyczynił, ale owszem dla tego, że ustrój ich był tak silny i tak zdrowy, że nawet i szkodliwe działanie wyskoku nie po-zostawiło na nich widocznych śladów.

Prawie to samo powiedzieć można o wieku podeszłym i zgrzy-białym i wątpić należy, czy stare przysłowie *vinum lac senum* czyli że wino jest mlekiem starców wobec dzisiejszych poglądów wytrzymuje krytykę. W wie-ku podeszłym i zgrzybiałym stopniowo i powoli wszystkie czynności organizmu podupadają aż do zupełnego ich wygaśnięcia. Przemiana materji staje się słabszą i powolniejszą, sił wogóle ubywa, zachodzi bowiem przeobrażenie wsteczne. Trudno przypuszczać, aby przy takich normalnych warunkach, dzia-łanie wyskoku na przyspieszenie bicia serca i krążenia, na pobudzenie i rozdra-żnienie układu nerwowego, uważać można jako rzecz pożądaną i zbawienną dla organizmu zgrzybiałego skutkiem wieku. Osłabienie sił żywotnych u starców, jest następstwem fizjologicznego, zupełnie normalnego słabnięcia i zmniejsza-nia się trawienia i powstaje dla tego, że organizm w tym stanie nie potrzebuje takiego pożywienia jak w latach młodszych; organizm też stary nie może tak dużo pokarmów zużytkowywać a tem bardziej ich sobie przyswajając. Jeżeli skut-kiem starości krążenie krwi staje się słabszem, jeżeli pamięć, siły umysłowe i czynności zmysłów słabną i podupadają, to wyskok nie usunie nam ani słabości mięśniowego serca, ani stwardnienia i niepodatności naczyń krwionośnych a tembardziej zaniku samego mózgowia.

Nie ulega wątpliwości, że i tu w danym razie umiarkowana dawka wysko-ku lub dobrego wina podniesienie upadające siły żywotne; lecz w takich razach wyskok powinien być uważany jako środek leczniczy, ale nie jako środek pożywny. To samo, co nam o fizjologicznem działaniu i patologicznych następstwach wy-skoku wogóle wiadomo, odnosi się także i do organizmu kobiecego, z tą tylko różnicą, że jego działanie i skutki tu jeszcze są silniejsze i szkodliwsze niż u mężczyzn. Cały układ tak cielesny jak umysłowy kobiety i większa wrażli-wość całego układu nerwowego są główną przyczyną, że pobudzające działanie wyskoku w małych nawet dawkach daleko silniejsze i długotrwałe wywołuje wrażenie u kobiet, niż u mężczyzn. W pewnych zaś okresach życia kobiecego wyskok z jeszcze większą oględnością powinien być stosowanym. Tak miesiącz-ka, czynność pojawiająca się prawidłowo w pewnym odstępie czasu jest czyn-nością czysto fizjologiczną; wyskok, pobudzając i powiększając krążenie krwi a zatem i przyływy do pewnych organów, może tu działać nadzwyczaj szkodli-wie, przemieniając fizjologiczną czynność w chorobliwy krwotok. Tak samo i wpływ jego może być niebezpieczny podczas ciąży, nie tylko dla matki ale również i dla płodu w jej macicy, wywołując chroniczne otrucie i przedwczesną śmierć. Podczas karmienia wyskok użyty przez osobę karmiącą także szkodli-

wie działa na dziecko, wiadomo albowiem, że wyskok spożyty w krótkim bardzo czasie może być wynalezionym w mleku a mleko takie nie może korzystnie działać na młody ustrój.

Wyskok jako środek leczniczy.

Widzieliśmy, że wyskok bezwarunkowo nie jest środkiem pożywczym i że jako pożywka tylko w wyjątkowych przypadkach z korzyścią zastosowany być może, lecz w życiu codziennem i przy normalnem zdrowiu zupełnie jest zbyteczny i bez najmniejszej szkody dla organizmu może być zaniechany, własności jednak fizyologiczne wyskoku robią zeń jeden z najskuteczniejszych i najpożyteczniejszych środków leczniczych. Wiadomo nam, że w małych dawkach pobudza on czynność serca, przyspiesza obieg krwi i podnieca układ nerwowy. Własności te każą wyskok zaliczać do środków podniecających, drażniących i ożywiających. Wszędzie tam, gdzie upadek sił żywotnych, osłabioną czynność serca należy pobudzać, gdzie należy usunąć ogólny upadek (*collapsus*) skutkiem prze- strachu, omdlenia, silnych wrażeń na mózg i umysł, po krwotokach, tam wszędzie wyskok skutecznie i zbawiennie może być podawanym.

Wyskok nadzwyczaj szybko i silnie pobudza czynności ustroju i przyczynia się tym sposobem nieraz do usunięcia grożącego niebezpieczeństwa. Również zbawiennie działa wyskok we wszystkich wypadkach charłactwa (*cachexia*) i przy długotrwałem powracaniu do zdrowia po ciężkich chorobach. Wpływ jego pobudzający dla ogólnego ciałaotworu pobudza i wzmacnia wszystkie czynności fizyologiczne, podtrzymuje uczucie ogólne, chęć do pokarmów, siłę mięśni i napięcie nerwowe.

W większych zaś dawkach skutkiem swojego wpływu na obniżenie przemiany materji i obniżenie ciepłoty, wyskok staje się środkiem przeciwochorączkowym. W chorobach gorączkowych największe niebezpieczeństwo grozi organizmowi z powodu nadzwyczaj przyspieszonego utlenienia czyli spalania się części składowych rozmaitych tkanek, a ztąd wypływającego porażenia serca i wyczerpania się układu nerwowego. Żaden inny środek nie usuwa tak prędko i skutecznie tych grozących objawów jak wyskok. Zadanie to wypełnia wyskok skutkiem tego, że naprzód, sam się utleniając, paląc się, zmniejsza nadzwyczajne zużycie materji białkowatych, a powtóre tem, że zwalniając sprawę utleniania wogóle, obniża ciepłotę ciała. W gorączce skutkiem skurczu naczyń drobnych powstają zaburzenia w prawidłowem wytwarzaniu się ciepłoty, wyskok zaś tak działa na ośrodki naczyniowe, że rozszerza naczynia i większą ilość krwi doprowadza do powierzchni ciała, która skutkiem promieniowania większą ilość ciepła oddaje na zewnątrz. Wyskok zatem działa przeciw wszystkim przypadłościom gorączki. Prawda że takie działanie następuje tylko po wielkich dawkach, lecz przy gorączce wielkie dawki wyskoku nie działają odurzająco i nie potrzeba się obawiać objawów otrucia.

Ten sposób leczenia szerokie znalazł zastosowanie w Anglii we wszystkich prawie chorobach gorączkowych, w tyfusie i w chorobach zapalnych, w ostrym reu-

matyzmie, w gorączce połogowej, biegunce krwawej, róży, ropnicy (*pyaemia*) i w wielu innych.

Ale nietylko w chorobach somatycznych wyskok znalazł tak obszerne zastosowanie; opierając się na jego działaniu fizjologicznem, w najnowszych czasach środek ten także częstokroć znalazł zastosowanie w chorobach umysłowych. Skutkiem wywołanego większego przyływu krwi do mózgowia, służy wyskok jak środek pożywczy dla układu nerwowego i jako środek uspokajający i nasenny w stanach tak zwanego psychicznego pobudzenia czyli rozdrażnienia, powstałego z małokrwistości mózgowia, ogólnego upadku sił, osłabionego działania serca i krążenia krwi. Wpływ prawie bezpośredni nasenny wywołuje wyskok przy obłąkaniu połogowem, szaleństwie gwałtownem z powodu niedokrwistości, otępieniu ze starości, a nawet i w obłądnie opilczym. Obermeier¹⁾, który tą kwestyją szczegółowo się zajmował, powiada, że w zwyczajnych przypadkach najlepiej zastosować stare i dobre wino; w przypadkach zaś, gdzie mocniejsze wymagane jest działanie, lepiej zastosować różne gatunki eteru lub wódkę.

Baer²⁾ mówi, że wyskok obszerne znalazł zastosowanie w chorobach różnorodnych, t. j. różniących się co do swojej istoty i objawów. To rozmaite a jednak zbawienne działanie wyskoku było powodem, iż środek ten leczniczy obszerniejsze znalazł zastosowanie w medycynie, aniżeli jakikolwiek bądź inny środek. Lecz właśnie w tych różnorodnych przymiotach szukać należy niebezpieczeństwa przy jego nadużyciu, jak to codzienne pokazuje doświadczenie. Sądzono, że właśnie wyskok, *aqua vitae*, jest owym środkiem czarodziejskim, który nietylko bezwątpienia wszystkie leczy choroby, ale nawet i chroni od śmierci. Wyskok pierwotnie uważany był jako lek tajemniczy, później jako wielce ceniony i poszukiwany środek leczniczy, sprzedawany wyłącznie tylko w aptekach. Na nieszczęście bywał on przez szarlatanów i lekarzy tak często zapisywany i stosowany, że w krótkim stosunkowo czasie, wszystkie stany z nim się oswoiły i do niego przyzwyczały do takiego stopnia, iż nakoniec stał się zwyczajnym i powszechnym środkiem odurzającym, którego z największą łatwością dostać można w każdym kącie i na każdym rogu ulicy.

Takim sposobem za nadto wysoko cenione przymioty i zanadto ogólne zastosowanie wyskoku przyczyniło się do rozmnożenia nadużycia i wywołało opilstwo, a rzeczywiste zalety lecznicze poszły w niwecz.

Napoje wyskokowe wogóle.

We wszystkich napojach upajających jest pewna część składowa, która w małych ilościach użyta, działa na organizm pobudzająco, w większych zaś znieczulająco i odurzająco; środkiem tym wszędzie i zawsze jest t. zw. Alkohol etylowy. Czysty 100 procentowy wyskok zawsze będzie jeden i ten

¹⁾ Obermeier. Anwendung des Aethylalcohols bei Geisteskranken. Archiv für Psych. etc. B. IV. H. I. 1873.

²⁾ Baer. Der Alcoholismus. etc.

sam, bez względu na to, czy pochodzi ze soku winogron, czy też ze słodu lub z kartofli. To co odurza w piwie, winie lub wódce, jest jednym i tym samym pierwiastkiem. Mimo to należy zaznaczyć, że odurzenie po winie zupełnie inny ma charakter, niż odurzenie po wódce, że napięcie i przewlekłość objawów otrucia także znacznie się różnią w obudwu tych napojach wysokowych. Przyczyna polega na tem, że w soku winogronowym podczas fermentacyi mniejsza wytwarza się ilość wyskoków z własnościami trującymi i że te znacznej jeszcze podlegają zmianie, co do swojej działalności ze względu na rozmaite inne domieszki i pierwiastki, jakie w winie zwykle znajdujemy; że natomiast w wyskoku otrzymanym ze zboża, a jeszcze bardziej z kartofli znajdują się zawsze różne wyskoki czyli alkohole, które w daleko silniejszym stopniu działają odurzająco i znieczulająco. Doświadczenia dokonane w ostatnich czasach pokazały, że najmniej trujące własności posiada alkohol winny, najsilniej zaś oturuwa alkohol kartoflowy.

Od ilości i jakości tych szkodliwych wyskoków zależy będzie działanie chorobowe przy nadużyciu i przyzwyczajeniu się, jak również i objawy podchmienienia. Wino robi człowieka bardziej ożywionym, wesołym, łatwiej unoszącym się w gniewie lecz nie czyni go mściwym i podstępny. Piwo robi człowieka ociężałym, niechętnym i niezgrabnym. Wódka zaś odbiera człowiekowi przymioty moralne i poniża go do stanu zwierzęcego; podczas odurzenia powstałego z wódki, człowiek staje się surowym i dzikim.

Ponieważ nas w ó d k a zajmuje najwięcej, to zdaje się nie od rzeczy będzie, jeżeli się nad nią zastanowimy cokolwiek bliżej.

Wódka ze wszystkich tych materyj może być pędzona, które zawierają krochmal, lub cukier i które mogą być doprowadzone do fermentacyi.

Pierwotnie używano do tej produkcyi li tylko s o k u z w i n o g r o n, lub lagru winnego; to jednakowoż jest tylko możebnem w krajach, gdzie wina podostatkiem; tam i dziś jeszcze wyrabiają tego rodzaju wódkę winną, znaną pod nazwą k o n j a k u (C o g n a c). Daleko więcej jednakowoż niż z wina, wyrabia się wódki z materyj obfitujących w cukier lub krochmal. Z trzciny cukrowej i syropu cukrowego, z melassy, wyrabia się rozmaitego rodzaju gatunki runu, taffia, rataffia; również także pędzi się wyskok ze wszystkich owoców, wiśni sliwek, jabłek (cidre), brzoskwiń, gruszek, borówek, daktyli, fig i t. d. Największa zaś ilość pędzi się z rozmaitego rodzaju z b ó ż, a przeważnie z kartofli.

Wódki, otrzymane ze wszystkich tych tak różnorodnych materyj, zawierają alkohol etylowy i wodę, jak również i istoty eteryczne i olejkowe; te ostatnie nadają każdemu gatunkowi wódki właściwy zapach i smak. Substancje te tworzą się podczas fermentacyi zacieru i przechodzą przy powiększonej ciepłocie wraz z parami wyskokowemi w ciało przepędzone. Substancje te są eter enantowy, octowy, masłowy, waleryjanowy, a przedewszystkiem tak zwany olej gorzałczany, czyli śmierdziucha (*Oleum solani, Fuselöl*), składający się ze związków i mieszanek ciężkich alkoholów (alkohol propylowy, butylowy i amyłowy).

Od jakości zacieru, t. j. zacieru ze zboża lub z kartofli, zależy ilość i jakość oleju gorzałczanego. Im zacier bardziej zgęszczony i im wyższa temperatura dla osiągnięcia fermentacyi, tem łatwiej i w tem większej ilości tworzy się olej go-

rzeźczany, który z nadzwyczajną tylko trudnością można oddzielić od przepędzonego wyskoku. Wódka, pędzona ze soku winogron, i to tylko z gorszych gatunków, zawiera nadzwyczaj małą ilość owego oleju gorzałczanego. Wyskok zbożowy zawiera eter enantowy i olejek lotny, zwany olejem żytnim (*oleum siticum*), kiedy niekiedy eter octowy, masłowy a także i amyłowy. Eter amyłowy stanowi przeważnie olej gorzałczany kartoflowy (*Kartoffelfuselöl*) $C_5H_{12}O$ i znajduje się w bardzo znacznej ilości w wyskoku pędzonym z kartofli. Olej gorzałczany jest bezkolorowy, dość rzadki, właściwego zapachu przenikającego, dławiącego, pobudzający do kaszlu, smaku palącego, wre przy 133° , w wodzie mało, lecz w wyskoku i eterze łatwo rozpuszczalny, pod wpływem czynników utleniających przechodzi w kwas kozłkowy (*ac. valerianicum*), kwasy zaś przemieniają go w różne gatunki eteru.

Ta właśnie domieszka alkooholu etylowego, czyli oleju gorzałczanego w zwyczajnej naszej wódce, czyli w gorzałce pędzonej z kartofli, jest główną przyczyną szkodliwego działania na cały ustrój ludzki, a w szczególności na układ nerwowy; od niej to przeważnie zależy przewlekłe otrucie wyskokowe. Że tak jest rzeczywiście, o tem świadczą spostrzeżenia robione w okolicach, gdzie przeważnie używa się wyskok winny i w takich, gdzie wyłącznie używa się wyskok amyłowy t. j. pędzony z kartofli. W pierwszych okolicach przewlekłe otrucie wyskokowe należy do rzadkości; w ostatnich zaś jest ono na porządku dziennym.

W XV stuleciu we Włoszech już przyrządzano różnorodne tak zwane likier y, pędząc wyskok z rozmaitemi ziołami i essencyjami, nadając wódce tym sposobem lepszy i różnorodny smak i osładzając ją cukrem. To samo robi się i dziś. Wyskok (wódka), prócz wyżej wymienionego szkodliwego czynnika, może jeszcze zawierać inne materyje, już to pochodzące z naczyń, w których się wyrabia, przepędza, do takich należą cynk i ołów, już też używane do czyszczenia wyskoku: ołów, alun a nawet i arsenik biały.

W naturalnie i sztucznie przyrządzonych wódkach i likierach prócz wyskoku amyłowego mogą być i inne środki szkodliwe, o nich jednak pomówię później, gdyż nie w tych słodkich i sztucznych likierach, lecz w zwyczajnej wódce czyli gorzałce przeważnie szukać należy niebezpieczeństwa dla społeczeństwa. Wódka prosta, pędzona z kartofli, stanowi gatunek napoju wyskokowego najbardziej rozpowszechnionego, już to z powodu że jest najtańszą, przez co się staje dostępną dla każdego, już też że ją bez najmniejszej trudności nietylko w miastach ale i po wsiach i w karczmach przydrożnych, jednym słowem wszędzie i zawsze dostać można.

Z wódek czyli likierów u nas mniej używanych, a na szczęście nie dostępnych dla naszego prostego ludu, jednakowoż zasługują na szczególne wyróżnienie dwa gatunki: absynt czyli piołunówka nadzwyczaj używana we Francji, jak o tem świadczy Magnan¹⁾ i wisniówka.

¹⁾ D-r Magnan. De l'action comparative de l'alcool et de l'absinthe. Paris 1879.

A b s y n t czyli piołunówka otrzymuje się przez przepędzenie wysokoku z liśćmi i kwiatem bylicy piołunu (*arthemisia absinthium*); jest to esencja zielonkawa zawierająca od 60—72% wysokoku. Ten nadzwyczaj mocny napój wyskokowy działa za pośrednictwem wysokoku i właściwego olejku lotnego (*oleum absynthii*). Olejek ten piołunowy, w połączeniu z wyskokiem, użyty do wewnątrz w małych tylko dawkach, działa szkodliwie na proces trawienia; w większych zaś dawkach i to przez czas dłuższy używany wywołuje on swoisty, szkodliwy i zgubny wpływ na układ nerwowy. Piołunówka z tą samą procentową zawartością wysokoku jak i wódka zwyczajna wywołuje daleko cięższe i niebezpieczniejsze następstwa dla organizmu niż ta ostatnia; podchmielenie występuje przy takiej samej dawce znacznie prędzej, jak również i prędzej objawia się otrucie wyskokowe przewlekłe. Upicie się więcej jest podobne do działania środka odurzającego ostrego. Piołunówka nawet użyta w umiarkowanej ilości, rozcieńczona wodą i dobrego wyrobu, mimo to zawsze wywołuje szkodliwy wpływ na narządy trawienia; częściej jeszcze niż przy użyciu zwyczajnej wódki pojawia się ogólne schudnięcie ciała i rozlane zapalenie śródmiąższowe wątroby (*cirrhosis hepatis*).

Daleko ważniejsze wszakże są te zmiany, na które **M a g n a n** w swej pracy zwrócił uwagę, opierając się tak na doświadczeniu jak również i na spostrzeżeniach klinicznych. Zmiany te, pojawiające się tak po ostrem jak również i po przewlekłym otruciu piołunówką, są: ciężkie napady padaczkowe i obłąkanie.

(D. c. n.)

K O R E S P O N D E N C Y J A.

Drugi zjazd lekarzy i przyrodników czeskich w Pradze w 1882 roku.

(Dokończenie. — Patrz Nr. 33).

P r a g a — Z a m k n i ę c i e.

Trudno jest będąc w Pradze nie wspomnieć o niej choć w kilku słowach, o ile pozwala na to szczupłość miejsca, jakie przypaść może w udziale korespondencji nielekarskiej w gazecie medycznej. Położona niezrównanie pięknie i wspaniale w malowniczej dolinie Weltawy przewyższa pod tym względem wszystkie większe miasta stałego lądu Europy; miłośnik przyrody, nieba i pięknego krajobrazu z westchnieniem opuszcza miasto, które łączy w sobie te rzadkie względy. Historycznie i etnograficznie serce czeskiego narodu, Praga jest punktem środkowym dla badań nad tą gałęzią słowiańską wyjątkowo odporną, tak daleko na Zachód wysuniętą. Mnogie stulecia dziejowe nagromadziły tutaj mnóstwo zabytków sztuki, za którymi oko przechodnia chętnie się ogląda. Dbaly zarząd i opiekę poznać po czystości, dobrym braku, wybornie utrzymanych skwerach nabrzeżach i mostach. Oczywiście Praga nie różni się pod tym względem od innych wielkich miast Europy. Jak skromnie brzmią te wyrazy: czystość, dobry bruk i t. d.; mieszkańcom porządnego miasta nawet na myśl nie przyjdzie, że może być stan odwrotny i że go znosi ludność kilkakrotnie stotysieczna; trzeba jednakże dławić się od kurzu palącego i chmurą zrywającego się za lada powiewem wiatru, tak pożądanego wśród skwarne go lata, chło-

nać w siebie wyziewy i opar, wznoszący się z rynsztoków ośród odwilży zimowej z kup błota i śniegu, trzeba mieć oczy odrętwiałe od patrzenia na brudne dziedzińce i schody, na niechlujstwo przysłowiowe niezamożnej ludności, na skąpstwo i wyzyskiwanie właścicieli kamienic, trzeba pić wodę jak serwatkę, trzeba wiele tym podobnych rzeczy znosić dzień po dniu, rok po roku, trzeba oddychać tem powietrzem zepsutem, odczuwać jego wpływ powolny, niedostrzegalny a jednak nieodwołalnie trujący, widzieć te tysiące dzieci zolizowanych i seciny suchotników po szpitalach, aby pojąć znaczenie owych skromnych rzeczy: czystość, dobra woda, zielony skwer, wyborny bruk.

Naturalnie aby to odczuć silnie, trzeba rozumiać jaką trucizną leje taka atmosfera w krew człowieka, co 20 razy na minutę oddycha podobnem powietrzem; o tem nie myśli u nas ani bogacz, bo to jako rzecz higieny, jest dlań wstrętnem, ani ubogi, który z krwi i kości jest niechlujem. Wobec takiej apatyi ogółu nędzne jest życie w naszym mieście, a zrozumiałą swoboda, polot myśli, wesołość, gdy zamiast okropnych śmietnisk i zsyrowisk gruzu widzi się nad rzeką zielony „Sad koruniho prince Rudolfa“, zamiast gnijącej wody, zbierającej się z kanałów ściekowych poza odsepami piaskowemi — czystą, bieżącą wodę. Nie ma też w świecie miasta tak niedbale zabudowanego jak Warszawa; nie mówimy o starych kwartałach; lecz weźmy niedawno zabudowane części; stoi tu tak ściśle dom przy domu, ulice są tak wąskie, podwórka takie ciasne i okolone murami, oficyna tak gniecie się na oficynie, mieszkania wyglądają tak dalece z nad stajen, wozowni, dachów, że patrząc na to oszczędzanie miejsca, można by przypuścić, iż biedne miasto nie ma się gdzie rozszerzać, bo za rogatką jest morze, lub że nie stoi ono na piasku mazowieckim, lecz budowane jest na piasku złotym, którego mieszkańcy nie chcą przykrywać domami. Pod tym względem brak wyrazów do napiętnowania tego stanu zabudowania. Gdzież nam do owych widoków i przestrzeni Kijowa, Moskwy z jednej, a Wiednia lub Pragi z drugiej strony; gdzie mówić o angielskim systemacie domów na jedne rodziny! Gdzie indziej zasadzają drzewa, u nas zapalczywie wyrąbują resztki starych drzew, oczyszczając miejsce na nowe pudełka kamieniczne. I dlatego wrażenie robi Praga, której mieszkaniem ma szerokie ulice, czyste nabrzeża, zagajone stocza gór i dalekie widoki niewyraźne rysujące się z poza mgły oddali. Czytelnik wybaczy mi ten dziwny opis Pragi; zwykle opisują, co jest w zwiedzanej miejscowości, ja wyjechałem tak silnie podrażniony kontrastami, że opisuję to, czego nie ma u nas; obraz nie piękny i nie całkowity, ale zdaje się nieprzesadzony.

Omyliłby się jednak nie tylko w tym kierunku, ktoby o Pradze chciał wnosić z Warszawy. Życie tu zupełnie inne; zamiast naszego hałasu i turkotu, spokój; zamiast szalonej jazdy, tłoku, wozów i powozów, ścisku pieszych, a nadtem tumanu kurzu, umiarkowany ruch na ulicy i na chodniku; o 10 wieczorem miasto puste, o północy zdaje się, że nikt w nim nie mieszka; tylko zmniejszona ilość płomieni gazowych oświeca milczące, szare szeregi domów; zrana życie wcześniej się budzi, i nie zdarza się by stróże zamiatając ulice, pędzili kurz w płuca przechodzącym. Z tej zewnętrznej szaty, można nawet wnosić poniekąd o charakterze mieszkańców.

Przy swoich wybornych warunkach higienicznych, licznych i dobrze urządzonych szpitalach, Praga bardzo nadaje się do studyjów lekarskich; pobyt w niej przyjemny i spokojny, a po ostatecznem urządzeniu wydziału lekarskiego i obsadzeniu wszystkich katedr znajdują się i siły naukowe, które potrafią wyzyskać obfity materiał kliniczny, a swoją nauką ściągają licznych słuchaczy.

Podobnie jak we względzie wszechnicy, tak i pod wielu innymi względami stolica Czech jest obecnie w okresie przejściowym. Wykończają okazały gmach teatru narodowego, położonego w pięknym punkcie miasta, na wybrzeżu Welta-wy, tuż przy zbiegu mostu Franciszka z najokazalszą ulicą praską „Ferdinan-

dową tridą“. Osobne towarzystwo pod przewodnictwem hrabiego Franc. Thun'a zajmuje się odnowieniem i dobudowaniem kościoła katedralnego św. Wita. Skoro tylko skończy się budowa teatru mają drogą składek wznieść gmach dla bogatych zbiorów *N a p r s t k a*, które obecnie rozłożone są w bardzo nieodpowiednim i ciasnym pomieszczeniu. Wszędzie atoli widać czynne krzątanie się lub błysk przyszłego życia, które zadrga niebawem.

Muzeum królestwa Czeskiego zawiera księżnicę liczącą 150,000 tomów, 4,000 rękopismów, zbiory medali, rycin, przedmiotów z zakresu archeologii, mineralogii, zoologii, botaniki, geologii i paleontologii. Z za szyb widać zagadkowy oryginał rękopismów królodworskiego i zielonodworskiego, o którego pochodzeniu mimo tylu studyjów panuje po dziśdzień niepewność. Polak z bijącym sercem wita pierwsze druki w rodowitym swoim języku, lubownik sztuki oderwać oczu nie może od precudownych rycin kolorowanych, inicjałów i t. d. malowanych na pergaminie. Szczególniej piękną i doskonale zachowaną jest biblija biskupa Litomierzyckiego z kartą tytułową, pisana gockim drukiem na wspinałym pergaminie, illuminowana licznymi przedziwnej roboty, wykończenia i doskonałości rysunkami malowanymi. Nadto wiele starożytnych z XIV i XV wieku rękopismów czeskich, pisanych na pergaminie, ozdobionych przeslicznymi malowaniami, stanowiących nieoceniony materiał do badań nad tym językiem. Bogaty zbiór rękopismów, rycin i druków odnoszących się do Husa, którego śmierć wywołała całą literaturę. Muzeum to założone w 1818 r. przez hr. *K o l o w r a t a* z pomocą hrabiów *S z t e r n b e r k*'ów od 1827 r. wydaje własny *Czasopis*. Od 1830 r. Zarząd Muzeum wybrał z pomiędzy siebie grono, które tworzy *Maticę* czeską do wydawania naukowych książek czeskich.

Na szczególną uwagę zasługuje Muzeum przemysłowo-etnograficzne *N a p r s t k a*, założone w 1873 r. przez Annę *N a p r s t k o w ą*, a ustawicznie wzbogacane i zasilane przez syna jej *Vojtę N a p r s t k a*, który z niezwykłą uprzejmością przyjmował członków zjazdu, oprowadzając po licznych komnatach swoich zbiorów. Postać tego prawdziwego obywatela kraju pozostać musi każdemu z nas w pamięci, tacy ludzie, co myślą o dobru pospolitem, co dla niego poświęcają swoje kapitały i myśl swoją, są dziś rzadkością. Częściej jeszcze zdarzy się dobroczynny zapis testamentowy. To też imię *N a p r s t k a*, co zrobiwszy fundusz na piwovarstwie oddał go na usługi ogółu, jest bardzo popularnem w Czechach. W zbiorach znajduje się mnóstwo przedmiotów przemysłu, rękodziel, odzieży, rozmaitych narzędzi; bogata kolekcycja przedmiotów etnograficznych, zbieranych po odległych krajach przez *H o l u b*'a, *F e i s t m a n t l*'a, *D u r d i k*'a i innych podróżników czeskich; dalej wyroby przemysłu japońskiego i chińskiego, ceramiki, szklarstwa i t. d.; w oddzielnych salach znajduje się biblioteka i kompletny zbiór czasopism czeskich europejskich jakoteż wychodzących w Ameryce. Na zaznaczenie zasługuje czynny udział i zespolenie się w zbieraniu przedmiotów dla muzeum Czechów w Ameryce zamieszkałych.

Sława niektórych budowli starożytnych praskich i osobliwości rozeszła się szeroko poza granice królestwa czeskiego. Kto ma żylkę do staroświeczyny, ten z przyjemnością może przechadzać się po ulicach Pragi, której dawne domy, stare pałace egzystują podawnemu, przenosząc myśl w wieki ubiegłe. Ogólny charakter miasta stanowi barok, który tutaj rozwielił się wraz z reakcją jezuicką XVII stulecia, wycisnął swoje piętno na mnóstwie domów, podnawiał świątynie, przeszedł na stary most *Karolowy*. Zniszczył on i zatarł wiele szlachetniejszych przejawów lepszej epoki; podobnie jak u nas wywołują jego niesmaczne wykrętasy i wybryki żal za czemś lepszym, co zaginęło bezpowrotnie. Lecz naprawdę wobec dzisiejszego budownictwa bez charakteru, obranego z wszelkiego polotu, barok staje się znośnym, nawet przyjemnym, tembardziej, że tu ówdzie znaleźć można piękny motyw w odrzwiach domu, w balkonie, w ozdobie okna, we wzorze kraty i t. d.. A co najważniejsza, że na-

daje on Pradze pewną cechę dawności, której napróżnobyś szukał w Warszawie, gdyż epidemija budowlana z zaciekłością niszczy wszystko, nawet mizerne zabytki barokowe i zmienia je na intratne pudelka.

Pomijam wiele pałaców arystokracji czeskiej, starożytną, ciekawą, gotycką synagogę, oryginalny cmentarz żydowski i istny labirynt ciasnych uliczek starego grodu. Trzy są właściwie ogniska zabytków dawnej Pragi: Velke náměstí t. j. rynek, most Karola IV i Hradčany. Na rynku z jednej strony widać gotycki front kościoła Tyńskiego, do połowy wysokości zasłonięty przybudowaniami doń domami; posiada on dwie wieże oryginalne każda z podwójnym wieńcem wieżyczek, przypominających Kraków i Wrocław. Zresztą świątynia ta jest zasłonięta domami, niesymetryczna w swoich częściach, a wewnątrz jest straszliwie spustoszone przez barok. Na rynku studnia okryta namiotem z misternie kutej kraty żelaznej. Po drugiej stronie rynku staro miejska radnica, gmach składający się z kilku nieorganicznie spojonych wąskich domów, zdobny wprawdzie kilku szczegółami w stylu gotyckim, starożytnym wykuszem i takimże zegarem, lecz ustępujący ratuszowi wrocławskiemu.

Jedno z najpiękniejszych miejsc jest starożytny Karlov most, świadek tylu bojów, tylu przemian dziejowych, wiążący oba brzegi Weltawy. Ze środka jego roztacza się okazały widok. Podróżny znajduje się ósrod ogromnego miasta; pod nogami płynie szeroka rzeka; z łoża jej wystają wyspy umajone zielenią, wysokie młyny, unoszące się na słupach; szyba jej łamie się na kilku sztucznych kamiennych progach, przez które śmiało przelatują lekkie tratwy, nad wodą w dali unoszą się mosty druciany, Franciszków. Po jednej stronie wznosi się wysoki górzysty brzeg Weltawy, z tysiącami domów, pałaców, malowniczo rozrzuconych, porozdzielanych mozaiką ogrodów, uwieńczonych ogromnymi murami pałacu królewskiego i katedry na Hradczanach; z drugiej strony gąszcz domostw starego miasta i mruzenie miejskiego życia. Chociaż fundamenty mostu położył Karol IV w XIV stuleciu, most nosi całkowicie cechę baroku, dzięki 30 grupom wykutym z kamienia i na brzegach jego ustawionym. Całość oryginalna i malownicza, oddzielne grupy poprostu nieznośne.

Zato prawdziwe piękności stanowią dwie wieże gotyckie, stojące jako bramy na dwóch końcach mostu, ozdobione żeberkami, łukami, figurkami, herbami, malowaniami, zakończone wysokim dachem tak charakterystycznym dla gotyku czeskiego i polsko-szląskiego. Szczególniej piękną jest staromiejska wieża mostowa, której drugie piętro porozdzielane na wąskie półka lekkimi żeberkami przypomina katedrę św. Wita. Nie mniej piękną jest wieża prochowa, u wejścia na najszerszą ulicę praską „Přikopy“ stojąca. Wszystkie zbudowane w całości z ciosowego kamienia poczerńiałego od burz wielu stóleci, które nad nimi przewiały.

Wreszcie wstępujemy na Hradčany czyli królewski gród, rozłożony na wyniosłym brzegu Weltawy. Tu jest serce serca królestwa czeskiego. Obok siebie zamek królewski i kościół, chwała i spustoszenie, szczątki i nowe przybudówki, słowem dzieje czeskie odzwierciadlone z taką prawdą, że gdyby pisanych nie było toby je wyczytać było można. Na romańskiej kaplicy sadowi się monumentalny cios poważnego dawnego gotyku, pną się łuki i wylatują w górę kolumnienki płomiennej epoki, wdzięcznie witają nas ozdoby renesansowe; przychodzi wiek baroku i najspokojniej nasadza na gotycką strzelistą wieżę czapkę swojego wyrobu. Nie wychodząc z obrębu kościoła św. Wita, mamy przed sobą dzieje czeskie, tak przerażające, a tak podobne do naszych. Jest tu wszystko; słowiańska zamaszystość — ogromnie zakreślony plan katedry; niewytrwałość charakteru — dokończono za ledwie główną nawę; siła i świetność XIV i XV stóleci, malująca się w precudnej gotyckiej strukturze i ciosowym kamieniu, okropny upadek, rozgrom i srogość losu — barokowe zakończenie wieży, bombardowanie w czasie wojny siedmioletniej. Obchodzi się kościół z dziwnem uczu-

ciem niepokoju, nierównowagi i smutku; brak tu całości, nie ma zaokrąglenia, myśl na chwilę czepia się pięknych filigranowych ścian katedry, oświetlonej wyjątkowo suto jak na gotycką świątynię, podziwia jej niezrównane, misterne ozdoby, rozsiane wszędzie, lecz niezadługo dręczy się pytaniem, dlaczego spustoszona? Na chwilę weselej się robi, gdy się widzi nagromadzone balwany kamienne i wielogranne ciosy, gdy się patrzy na krzątanie współczesne około do budowy i naprawy, lecz zarazem smutno pomyśleć, że zamiast wspaniałej ogromnej świątyni będzie obcięta, skurczona budowla. Pałac królewski to drugie muzeum czeskie, W opowieści przewodnika po licznych salach i kurytarzach splatają się ciągle Wacławowie i Władysławowie z niemieckimi Ferdynandami, świetne wspomnienia z ponuremi zbrodniami, blaski chwały z czarnymi płamami pożogi, a wszystko razem spokojnie uwite w zgodny wieniec faktów spełnionych. Barbarzyńska ręka w oczach Maryi Teresy pomalowała na gotyckich sklepieniach sal fałszywe renesansowe rozety, pożary pochłonęły stare księgi czeskie; została się wszędzie białość tynku, sztywność, chłód królów rakuskich i rządów austriackich, które niszczyły i skrobały ozdoby renesansu i napisy czeskie, by na ich miejsce zaprowadzić lojalny trupiobiały tynk i herby austriackie. Co chwila przypomina się Wawel i jego straszna kronika złożona z kart pożarów i rabunku. Surowy badacz samej sztuki, przyzwyczajony do arcydzieł Rzymu, Florencyi, Wenecyi, skończonych, doskonałych, posiwiałych od czasu, nietkniętych, tu wobec takiej niewybrednej mieszanki i wandalskiego spustoszenia, nie może znaleźć wyrazu na określenie wrażenia estetycznego, jakie na niego czynią te szczątki. Polak co każde wyważenie odrzwi, zamazanie fresku, zdarcie herbu odczuwa bólem matki, wychodzi zaciekły w gniewie na niesprawiedliwość dziejową, która z bezprzykładnem okrucieństwem pastwiła się wojnami szwedzkimi u nas, husyckimi w Czechach, izonąc spustoszenie takie, że dziś człowiek cywilizowany może prawie pominąć w dziejach sztuki krainy nad Weltawą i Wisłą. Pożary i pożogi wojenne zniszczyły nam wszystko, zostaliśmy wobec skarbów Włochów, Niemców, Flamandów, Hiszpanów, Anglików, Francuzów z gołemi rękami. To co ocalało z tej strasznej epoki zniszczenia, dogniwa i wali się w wieku, w którym my żyjemy, bez opieki i ratunku. Z obszernej sali Władysławowej, szlachtetnej pamiątki t. z. stylu Władysławowskiego, stanowiącego przejście od gotyku do renesansu, zbudowanej przez Beneš a L o u n s k y' e g o przechodzimy do „Zemske Jizby“, gdzie często pod przewodnictwem króla zasiadł najwyższy sąd ziemski. Stoją jeszcze tron i stalle, na ścianach wiszą portrety królewskie, lecz choć czerwieni się królewska purpura, są to wszystkie rzeczy nie tak stare. Nie znać tu ręki Karola i Władysława. Ztąd przechodzimy do t. z. kancelaryi królewskiego namiesnictwa, sali z ponurą czarną powalą. Tu zemsta ludowa wyrzuciła oknem Martini' a i Ś l a w a t ę. Tu był początek burzy, co się skończyła na Białej Górze, pochłonawszy życie czeskie.

Spojrzeliliśmy za innemi poprzez szerokie okno. Świeży ożywczy wiatr powiał z nad ogrodów i rzeki. Czarujący, nieskończenie piękny widok z tego okna. U stóp w przepaścistej głębokości zielenią się sady i ogrody; z ich tła miłego szarzeją dachy domów i pałaców czeskiej arystokracji. Zatem wstęga Weltawy z mostami, wyspami, statkami. Dalej miasto rozległe, faliste jak grunt, na którym stoi, a nad tem wszystkim cudowny lazur, słońce majowe i drgające życie natury pięknej i obojętnej na dolę i niedolę ludzką, której tyle kolei tu się przewinęło.

Znękany przechodzeniem opuszcza Hradczany z uczuciem niemocy przed wszechpotężnym ślepym losem; szuka gdzieindziej wytchnienia. Był to ostatni dzień pobytu w Pradze. Poszedłem odpocząć wieczorem do „Zahrady Kinskych“. Jest to obszerny ogród malowniczo położony na wysokim i spadzistem stoczku góry. Powoli żwirową drożyną wszedłem na wierzchołek góry. Wszędzie zie-

lona murawa, klomby drzew i krzewów. Na szczycie wśród grup drzew olbrzymie głazy poczerńiałej skały; wąską drożyną dochodzi się do łąnu dojrzewającego żyta. Tu nie widać miasta, tylko przedmiejskie doliny z sadkami, kołyszącym się zbożem i usmiechającymi się bieluchnymi domkami.

Z drugiej strony znowu roztacza się miasto jak na dłoni w całej okazałości i obszarze. Ponad morzem szarych dachów, sięgającym aż do brzegów horyzontu zamkniętego wzgórzami wystrzelają smukłe wieżyczki, od których Praga nosi miano stuwieżowej. Oddzielnie z boku na wyniosłej skale stoi dumny Wyszehrad, obwiedziony wysokim fortecznym murem. U stóp naszych dyszą śnieżną parą i kopcą fabryczne kominy Smichowa. Środkiem płynie spokojna Weltawa, poprzedzielana mostami. Z Zofińskiego ostrowu dolatuje przefiltrowana w oddali muzyka Meyerber'a; wyobraźnia dodaje do tego tłum eleganckiego świata spacerującego po chłodzie; lecz go nie widać ztąd, ukryty bowiem w gąszczu zieleni. Nastaje ciepły i cichy wieczór majowy; słońce zapada poza wzgórze na krańcu widnokregu, zacierają się kontury dalszych planów, nikną szczegóły w pomroce wieczornej. Wraz z powiewem cichego wiatru ulatują gorzkie uwagi o niedokładnościach budowli, cichnie zemsta i ukaja się ból z niesprawiedliwości losów. Człowiek zaczyna swoje obrachunki dzienne; życie dążące do równowagi dostraja się do obecnej chwili, porzuca marzenia nie do ziszczenia, godzi się z koniecznością. Na podstawie tak okupionej równowagi zaczyna snuć przedsięwzięcia projektów organicznej pracy na przyszłość. What is a man, if his chief good and market of his time be to feed, and to sleep? A beast! no more! Ma słusność stary Will; bydlęciami jest człowiek, co tylko je i śpi. A jednak jak pajęczą jest praca ludzka, jak słabą i kruchą! Ileż nawznosili dzieł owi królowie czescy i mężowie myśli, a jakież to spustoszenia czas w nich poczynił!

Władysław Matlakowski.

DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY.

43. D-r Litten. O zmianach dostrzeganych na dnie oka przy cierpieniach wątroby.

Z dawniejszych oderwanych spostrzeżeń Junge'go, Stricker'a i Foerster'a wiadomem już było, że wynaczynienia w siatkówce wklajają niekiedy przebieg ciężkich cierpień wątroby; w streszczonej poniżej pracy podaje Litten wyniki ośmioletnich systematycznych badań dna oka, dokonywanych na chorych, dotkniętych różnymi postaciami żółtaczki.

Chorobliwe zmiany w siatkówce, towarzyszące rzeczonym cierpieniom, dzieli L na trzy kategorie: najczęściej spostrzeganymi przez niego były wynaczynienia w warstwie włókien nerwowych, występujące po większej części obustronnie i wielolocznie, nie tylko w bliskości brodawki nerwu wzrokowego, ale i na obwodzie siatkówki. Wynaczynień tych zdaniem L. nie należy bynajmniej uważać za *signum mali ominis*, ukazują się one bowiem w przebiegu zarówno złośliwych żółtaczek jak i zupełnie niewinnych zastojowych postaci. W ostatnim razie zjawiają się podczas zupełnego rozwoju żółtaczki, nie powodując żadnych zaburzeń wzrokowych i po krótszem lub dłuższem istnieniu ulegają wessaniu, nie pozostawiając żadnych widocznych śladów.

Względna częstość tego powikłania nie jest zbyt wielką; autor w ciągu lat ośmiu spostrzegł je zaledwie 14 razy, a mianowicie 4 razy przy żółtaczce zastojowej, 4 razy przy raku wątroby i przewodów żółciowych (w 3,5% ogólnej liczby odnośnych przypadków), 1 raz przy ostrym zaniku wątroby, raz przy zatruciu fosforem, 1 raz przy ropniach wątrobowych, (2 razy przy marskości wątroby

(2^o/₀) i 1 raz przy puchlinie pęcherzyka żółciowego; nadto 1 raz przy *pneumonia biliosa*. Dodać należy, że ze statystyki tej wykluczono wszelkie ropnie wątrobowe, powstałe drogą zatoru lub w skutek ropnego zapalenia żyły wrotnej, lubo wynaczynienia w siatkówce prawie stale im towarzyszą, ponieważ w przypadkach tych nie mamy bynajmniej do czynienia z samoistnem pierwotnem cierpieniem wątroby.

Pomimo stosunkowej rzadkości wynaczynień w siatkówce w przebiegu żółtaczki nie można ich jednak uważać za objaw przypadkowy; w 7 przypadkach, zakończonych śmiercią z liczby wymienionych znaleziono wieloliczne wynaczynienia w osłonach mózgowych, błonach maziowych stawów, tudzież na wsierdziu. Bardzo prawdopodobnem jest przypuszczenie, że podobne wynaczynienia w wewnętrznych narządach mogły istnieć i w pozostałych przypadkach, lubo pozostały niedostępnymi dla badania. Jeżeli przeto nie możemy wątpić, że wynaczynienia w siatkówce nie zajmują bynajmniej odrębnego stanowiska, lecz stanowią tylko miejscowy wyraz ogólnego usposobienia chorobowego, dzięki anatomicznym stosunkom oka, przed innemi dostępny badaniu, to z drugiej strony wyznaczyć należy, że powstawanie ich jest zupełnie niejasne. Stricker wprowadził przyczynę ich chce upatrywać w niszczącem działaniu kwasów żółciowych na barwne krążki krwi, zdaniem L. jednak w podobnym razie powinnyby nastąpić krwawe nasiąkanie ścianek naczyń i tkanek w ich sąsiedztwie leżących, lecz nie ograniczone wynaczynienia krwi jako takiej; nigdy zresztą w podobnych przypadkach nie spostrzegano hemoglobinuryi, będącej przecież pierwszym objawem rozpuszczenia czerwonych krążków krwi.

Nadzwyczaj ciekawe zmiany chorobliwe w siatkówce spostrzegane były przez L. w jednym przypadku zatrucia fosforem z zejściem w ostry zanik wątroby i stłuszczenie wewnętrznych narządów; w obydwóch siatkówkach znaleziono liczne szarobiaławe plamy o nieprawidłowych zarysach, równające się prawie szóstej do czwartej części tarczy nerwu wzrokowego; wielkość tych plam wzrastała widocznie, a jednocześnie z nimi wystąpiły świeże ciemno-czerwone wynaczynienia w siatkówce. Przy mikroskopowem badaniu rzeczony białe plamy okazały się ogniskami silnego stłuszczenia siatkówki z licznymi ziarnistymi ciałkami i małemi pęczkami kryształków tyrozyny; odpowiadające ogniskom tym naczynia włosowate znaleziono również w stanie silnego stłuszczenia. Znaczenie tego spostrzeżenia jest tem większe, że podobne zupełnie zmiany spostrzegane były przez księcia Karola bawarskiego w substancji korowej mózgu w przypadku ostrego zaniku wątroby, powstałego z wszelkiem prawdopodobieństwem również w skutek zatrucia fosforem.

Nakoniec w dwóch przypadkach marskości wątroby spostrzegał L. barwnikowe zwyrodnienie siatkówki ze znacznem dośrodkowem zwięzieniem pola widzenia, przy dobrem widzeniu naośnem i zmniejszonej ostrości widzenia przy słabem oświetleniu. W jednym przypadku cierpienie siatkówki było prawdopodobnie wrodzonym i na długo poprzedziło cierpienie wątroby; na uwagę zasługuje przy tem ta okoliczność, że po dokonaniem przekłuciu brzucha i wypuszczeniu znacznej bardzo ilości przesięku w obydwóch oczach wystąpiły objawy *papilloretinitidis* znacznego nateżenia, przy których chory opuścił klinikę, doznawszy zresztą znacznego polepszenia w ogólnym stanie zdrowia. Powstanie tego powikłania L. tłumaczy zmienionemi warunkami ciśnienia w układzie krążenia, podobnie jak to ma miejsce po znacznych utratkach krwi. W drugim przypadku L. barwnikowe zapalenie siatkówki wraz z objawami kurzej ślepoty rozwinęło się podczas istniejącej już marskości wątroby w oczach przed tem zupełnie zdrowych i wyróżniało się od innych przypadków tej choroby niezwykle ostrym przebiegiem, tak dalece, że postęp cierpienia i osadzanie się nowych plam barwnikowych można było śledzić z dnia na dzień.

Lubo możliwą jest rzeczą, że współczesne istnienie marskości wątroby i barwnikowego zwyrodnienia siatkówki było tylko przypadkowym zbiegiem okoliczności, to jednak ze względu, że barwnikowe zwyrodnienie siatkówki jest przewlekłym zapaleniem tkanki łącznej okołonaczyniowej z zejściem w jej przerost i zanik nerwowych pierwiastków pod uciskiem nowowytworzonej i następnie bliznowato ściągniętej tkanki, nie możemy oddalić przypuszczenia, że chociaż dwa te cierpienia nie znajdują się z sobą w przyczynowym związku, to jednak obadwa są objawami jednakowego znaczenia i obadwa stanowią wyraz wrodzonego lub nabytego usposobienia do przewlekłych zapaleń z nowotworzeniem i przerostem, oraz następczem bliznowatym skurczeniem tkanki łącznej, które się może rozciągać na jeden lub więcej narządów i które może w pewnych razach występować dziedzicznie. Oprócz wspomnianych tu dwóch własnych przypadków na poparcie tego poglądu przytacza L. dwa spostrzeżenia *L a n d o l t'a*, dotyczące dwóch chorych, dotkniętych barwnikowym zapaleniem siatkówki, z których jeden zmarł w skutek przewlekłego śródmiąższowego zapalenia nerek, drugi z marskości wątroby. Czy w wytworzeniu się usposobienia do zapaleń, o jakich mowa, przymiot nie odgrywa pewnej roli, trudno jest dzisiaj rozstrzygnąć; mimo to jednak jest to dość prawdopodobne.

W przebiegu marskości wątroby spostrzegał L. niejednokrotnie objawy kurzej ślepoty bez rzadkich jednakże zmian anatomicznych i objaśnia sobie ich powstawanie ogólnym upadkiem odżywiania, podobnie jak to się dzieje u ludzi zkaładną zdrowych, lecz pozbawionych dostatecznej ilości powietrza i pożywienia, zwłaszcza mięsnego, np. u więźniów, marynarzy i t. p.

Zeitschrift f. Klin. Med. 1882, T. V.

Kamocki.

Wiadomości bieżące.

Warszawa. Rada Miejska Dobroczyńności Publicznej zamianowała na lekarzy-akuszerów mających się otworzyć z funduszu przez p. *Kronenberga* dostarczonego 4 domów porodowych, kolegów: *Kondratowicza*, *Biegańskiego*, *Gromadzkiego* i *Rubinsteina* z Petersburga. Wybór 5-go kandydata zastrzegł (!) sobie ofiarodawca; ma nim być *P. Dobrska*,

Heidelberg. *Erb* przyjął zaproszenie na profesora kliniki terapeutycznej po zmarłym *Friedreichu*.

Kraków. Wedle zapewnień gazet Wiedeńskich wkrótce zamianowanym zostanie profesorem kliniki chirurgicznej tutejszego uniwersytetu *D-r Mikulicz* docent w Wiedniu. Nominacyja ta nastąpi wbrew życzeniu i przedstawieniu Wydziału lekarskiego.

Paryż. Ministerjum rolnictwa udzieliło powtórnie *Pasteur'owi* sumę 50,000 franków w celu robienia dalszych doświadczeń nad chorobami zakaźnymi zwierząt.

— Zmarł tu w d. 2 Września r. b. w 71 roku życia *D-r Woillez*, autor kilku cennych dzieł, mianowicie słownika lekarskiego, dyjagnostyki lekarskiej, „*Traité clinique des maladies aiguës des organes respiratoires. 1871*“ i innych.

Peszt. Zatwierdzoną tu została katedra psychiatrii; profesorem jej mianowano *D-r C. L a u f e n a u e r'a* dotychczasowego docenta.

Sprostowanie.

W N-rze 35 str. 700 wiersz 17 od góry zamiast „guzów“	powinno być „guza“
„ 35 „ 701 „ 11 od dołu „ „Cintrat“	„ „ „Cintrat“
„ 36 „ 731 „ 12 „ „otrzymać“	„ „ „otrzymać“
„ 36 „ 732 „ 18 od góry „ „pierwszy“	„ „ „pierwsza“.

— W N-rze 36 z winy zecera wypuszczono kilka wierszy początkowych w artykule *D-ra S z e z y g i e l s k i e g o*. Uzupełniony arkusz dołączamy do niniejszego numeru z prośbą o wyrzucenie tamtego i zastąpienie go załączającym się.

Wydawca *Dr. St. Kondratowicz.*

Redaktor odpowiedzialny *Dr. Wł. Gajkiewicz.*